Nr. 33. Lwów — Piątek dnia 10 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana 1, 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Scholastyki | Jutro: św. Lucynsza | Ihnatyja | Trech Światych | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 23 | Zachód „ „ 5 „ 9 | Długość dnia g. 9 m. 46 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

Jeszcze się nie skończyła historya Dreyfusa, rozsadzająca fundamenta republiki francuskiej, a oto już dwa nowe skandale zaczęły działać na nią jak dynamit. Wykryto szpiegostwo wojenne, którego rozmiary i szczegóły nie są jeszcze znane, ale w każdym razie to odkrycie jeszcze bardziej zachwieje wiarę społeczeństwa w armię, a znowu ją postawi w przeciwieństwie do rządu i narodu. Wykryto oprócz tego wielkie nadużycie, popełniane stale od lat kilku przez dostawców konserw do armii lądowej i marynarki. Spostrzeżono w ostatnich czasach, że się niezmiernie zwiększa procent chorujących żołnierzy, lekarze przy szpitalach wojskowych podnieśli hałas, zarządzono więc śledztwo i wykryto, że konserwy przygotowane na wypadek wojny, ale rozdane pułkom, aby je spożyły, gdyż trzeba było napełnić magazyny nowemi konserwami, składały się z materyałów zepsutych, z mięs szkodliwych dla zdrowia ludzkiego i z surogatów. Z tego wynika, że dostawcy do armii francuskiej pracowali niejako na korzyść przypuszczalnego nieprzyjaciela, z którym Francya może wojować. Żołnierze, wyprowadzeni na teatr wojny, ginęliby nietylko od kul i ran, lecz także od spożywanych trucizn. Oczywiście, klęska byłaby nieunikniona, gdyż odrazu całe korpusy poszłyby do szpitali. Podczas wojny niepodobna dostarczyć świeżej żywności ogromnym masom żołnierzy, trzeba je karmić konserwami i sucharami, a ponieważ ten pokarm okazałby się trującym, przeto cała armia operacyjna byłaby skazana odrazu na głód, na ucieczkę, lub złożenie broni. Taki los zgotowali swym żołnierzom francuscy intendanci w spółce z dostawcami. Trudno zgodzić się z tymi dziennikami paryskimi, które upatrują w tem nadużyciu porozumienie dostawców z obcymi rządami, bo ani te rządy pewnie nie posunęły się do takiej nikczemności, ani dostawcy niezawodnie nie są trucicielami, będąc już oszustami. Zapewne poprostu spodziewali oni, że stare konserwy, jak to zwykle dotąd czyniono, będą sprzedane z licytacyi hodowcom pstrągów i łososi. System oszczędnościowy, zaprowadzony przez Cavaignaca, a potwierdzony przez Freycineta, zniósł owe licytacye, natomiast zaczęto karmić żołnierzy konserwami i tak wykryto nadużycie. Rewizya konserw jest naturalnie bardzo żmudna, bo trzeba otwierać i badać każde pudełko, co wymaga dużo czasu. Więc jeszcze nie wiadomo, na jaką skalę popełniono nadużycie, ale już dotąd obliczono, że skarb państwa stracił trzy miliony franków. Roztrząsając tę sprawę, dzienniki poruszyły kwestyę materyalnego bytu urzędników, który widocznie jest zły, skoro zachęca do tak nikczemnych spółek z dostawcami. Znany publicysta Bérenger wykazał w *Revue des Revues*, że istotnie byt biurokracyi francuskiej jest po prostu nędzny. Pomimo, że mnóstwo urzędników bierze po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt tysięcy rocznej pensyi, jednak przeciętna pensya urzędnicza wynosi 1490 franków, czyli około 750 złr. Oczywiście tłum małych urzędników musi zadowalać się dwoma lub trzema frankami dziennej gaży, a to przy drożyźnie w miastach francuskich nie wystarcza nawet wyrobnikowi. Muszą tedy dziać się nadużycia, musi kwitnąć łapownictwo i wszelkie oszustwa. Czy jednak można poprawić byt urzędników? — zapytuje Bérenger i oblicza, że o tem ani myśleć niepodobna. „Naród nasz — powiada on — widocznie traci zmysł samopomocy; coraz mniejszy procent obywateli tworzy sobie byt niezależny, oparty na własnej pomysłowości; wszyscy przedewszystkiem starają się o posady państwowe. Od roku 1846 do 1896 to jest w ciągu lat 50-ciu ludność Francyi zwiększyła się o 10%, a liczba urzędników państwowych wzrosła o 110%. Na początku tego peryodu było ich 188 tysięcy i razem szło na nich z państwowego skarbu 245 milionów franków, co stanowiło dziesiątą część budżetu; teraz zaś jest ich 416 tysięcy, pensye ich tworzą sumę 627 milionów franków, a to czyni szóstą część budżetu“. Bérenger powiada dalej: „Mamy 110 tysięcy nauczycieli rządowych wszystkich stopni; wprawdzie święte pustki panują w szkołach państwowych, odkąd z nich wyrzucono religię, ale ostatecznie tych nauczycieli gotów jestem uważać za urzędników pożytecznych. Mamy 50 tysięcy urzędników pocztowych, telegraficznych i szpitalnych, oraz 7 tysięcy techników wodnych i drogowych — to są ludzie bezwarunkowo pożyteczni. Pozostaje tedy 249 tysięcy urzędników administracyjnych, czyli jeden na 160-ciu obywateli obu płci i zarówno emerytów, którzy już nic od życia nie żądają i nic mu nie dają, jak dzieci i niemowląt. Nie jestem anarchistą, więc nie utrzymuję, że administracyjni urzędnicy w ogóle są zbyteczni, ale sądzę, iż mieć jednego na każde 160 osób, to wielki zbytek, zwłaszcza w republice, która utrzymuje o sobie, że jest obywatelską formą rządu. Nie jesteśmy w stanie przyzwoicie uposażyć tej armii cywilnej, równej niemal liczbą wojsku naszemu na stopie pokojowej, więc ta armia rabuje nas stale, jakby wróg zrabował po zwycięskiej wojnie. Po co nam szukać obcych nieprzyjaciół, kiedy dobrowolnie stworzyliśmy sobie domowych? Ja nie potępiam biurokratów, rozbijających Francyę; oni są najmniej winni, bo skoro są, to przecież żyć muszą. Ale po cośmy ich tworzyli?“

Ten cierpki ton Bérengera jest zupełnie usprawiedliwiony nietylko tem, że wykryto oszustwo z konserwami i nowe szpiegostwo wojenne, ale jeszcze bardziej tem, że kilkotysięczny zastęp urzędników, wysłany na Madagaskar i zupełnie tam zbyteczny, doprowadził swymi nadużyciami tamtejszą ludność do powstania i wyrznięcia spokojnych a nader jeszcze nie licznych kolonistów i kupców francuskich. Nadmiar urzędników we wszystkich krajach romańskich prowadzi je do upadku. Po Hiszpanii i Portugalii przyszła kolej na Włochy i Francyę.

Na Filipinach, w okolicy Manili, toczy się zacięta wojna Tagalów z Amerykanami. Bitwy wznawiają się codzień, a wedle wszystkich doniesień są nader krwawe. Dalej jednak nie idzie zgodność tych wiadomości, bo podczas gdy nowoyorskie depesze głoszą o bezwarunkowych zwycięstwach jenerała Otisa, to telegramy otrzymywane stale w Madrycie z sąsiedniej z Manilą wyspy Mindanao, i telegramy niemieckie, nadsyłane z archipelagu samoańskiego, donoszą o trudnem położeniu Amerykanów. Wprawdzie odparli oni główny atak Tagalów na miasto, lecz uczynili to nie wojskiem lądowem, które nie odznaczało się męstwem, ale ogniem z okrętów wojennych. Ten jednak ogień był tak źle wymierzony, że mniej raził Tagalów, niż samo miasto, którego znaczna część spłonęła. Aguinaldo cofnął swą armię w głąb wyspy. Amerykanie utrzymują, że była to po prostu ucieczka zbieraniny, która się przekonała, że z Jankesami nie ma żartów — i że zatem rychło powstanie upadnie. Natomiast wedle depesz niemieckich i hiszpańskich, Aguinaldo postanowił zwabić Amerykanów w głąb wyspy i tam ich wykruszyć. Charakterystyczne jest, że Anglicy, sprzyjający Amerykanom, a posiadający w Hongkongu dokładne wiadomości o położeniu rzeczy w Manili, odzywają się w swych depeszach bardzo krytycznie o dotychczasowej działalności Jankesów, zarzucając im lekkomyślność, którą tłumaczą brakiem doświadczenia. Z tego można wnosić o niezbyt pomyślnem położeniu Amerykanów. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli oni wytężą siły, to ostatecznie pokonają Tagalów, ale to nie rokuje im nic dobrego na przyszłość. Na ogromnym a bardzo odległym archipelagu będą musieli trzymać liczną armię i narażać ją na zabójczy wpływ klimatu, a siebie na militaryzm. Holendrzy, właściciele sąsiednich wysp Borneo i Celebes, wojują z miejscowemi plemionami już rok trzydziesty; Hiszpanie prawie bez przerwy walczyli z Tagalami; wolno tedy mniemać, że Amerykanie nie będą szczęśliwsi, zwłaszcza że sami wybornie uzbroili Tagalów i rozbudzili w nich dążności, przeciwko którym teraz występują. Pełnomocnik republikańskiego rządu Filipinów Agoncillo, który z rządem waszyngtońskim rokował o pokój, opuścił już Stany Zjednoczone, a skoro tylko odpłynął z Nowego Yorku, wnet Aguinaldo proklamował wojnę z Amerykanami. Stało się to już po utarczkach, które od 1 lutego trwały pod Manilą. Z tego wynika, że rezultat tych potyczek nie jest tak smutny dla Tagalów, jak przedstawiają Amerykanie, słynni zresztą z bajecznego koloryzowania wypadków.

John Law.

W dziejach katastrof finansowych dotąd naczelne miejsce zajmuje sławne bankructwo*) Johna Lawa, obok którego blednie nawet wiedeński „Krach“ z roku 1873 francuska Panama Lessepsa et Cie i włoskie Panamino dyrektora Tanlonga. Jeszcze dziś, pomimo gruntownych i wszechstronnych badań Thiersa, Levasseura, Homa i wielu innych, sąd o Johnie Lawie nie jest ustalony. Jedni uważają go jako fanatyka ekonomicznej teoryi, inni jako pospolitego szarlatana i awanturnika, inni, jako ofiarę stosunków. Pewną tylko jest rzeczą, że zarówno zdumiewający rozkwit jego wszystkich przedsiębiorstw bankowych, jako też ich nagły upadek sprowadził skrajny przewrót w stosunkach społecznych i przyczynił się do wywołania tego zamętu, z którego ostatecznie wynikł kataklizm wielkiej rewolucyi.

John Law urodził się 1671 r. w Edinburgu jako syn majętnego jubilera, który według ówczesnego zwyczaju, równocześnie trudnił się wymianą pieniędzy. Otrzymawszy stosowne wychowanie dżentelmena, John w Londynie przebywa w dobrem towarzystwie. Gra w karty, sport i awantury miłosne zapełniają jego życie. Zabiwszy w pojedynku niejakiego Wilsona, dostaje się do więzienia, ucieka z niego do Amsterdamu i wstępuje do tamtejszego banku. Dopełnia potem swej nauki w sprawach bankowych w Wenecyi, Genui, Florencyi, Neapolu i Rzymie. W tych także miastach przebywa w najlepszem towarzystwie, lubiany jako dowcipny towarzysz i wykwintny salonowiec, a zarazem obudza podziw i zazdrość swem szczęściem w grze.

Po raz pierwszy w roku 1705 wystąpił z swemi pomysłami finansowemi. Parlament szkocki zabierał się wówczas do reorganizacyi krajowego banku. Wtedy Law ogłosił broszurę „Money and trade“, zawierającą już wszystkie zasady, na których później oparł swój „system“ w Paryżu. W krótkich słowach, system ten dążył do zupełnego usunięcia monety kruszcowej i zastąpienia jej banknotami. Od samego początku Law nie wiedział o tej niewątpliwej prawdzie, że pieniądz papierowy państw lub banków jest tylko wekslem i assygnacyą na brzęczącą monetę i że wartość papieru zależy zawsze od zabezpieczonego jej pokrycia brzęczącą monetą. Ze swej mylnej przesłanki Law wyprowadził najfantastyczniejsze wnioski. Nie warto dziś wchodzić w ich szczegóły. Celem wyjaśnienia swego projektu, Law robi porównanie, rozpoczynające się od słów: „Wystawmy sobie wyspę, będącą własnością jednego człowieka“ (w którym to razie istotnie cały grunt tworzyłby hipotekę banknotów, wydawanych przez tegoż człowieka). Jako taką wyspę Law wybrał sobie najprzód Szkocyę, która jednak odrzuciła jego pomysły, potem Francyę w której istotnie usiłował przeprowadzić unifikacyę całej realnej własności. Gmach jego systemu zapadł się, ponieważ żadnym sposobem nie mógł swemi banknotami nadać niezbędnego warunku, który im nadaje wartość realną: pokrycia kruszcowego.

*) Wyraz ten pochodzi z włoskiego *banco rotto* albo *banca rotta* (złamana ławka). We Włoszech bowiem, gdzie powstały kantory wekslarskie, gdy bankier nie mógł się uiścić z swych zobowiązań, w znak jego niewypłacalności, łamano ławę (banco albo banca), na której miewał pieniądze.

Odprawiony z niczem w Edinburgu, potem w Londynie, następnie w Sabaudyi, gdzie ks. Amadeusz II zauważył, że nie jest dosyć bogatym, aby się zrujnować według metody Lawa, śmiały projektowicz postanowił rozpocząć swe przedsiębiorstwa na skromniejsze rozmiary. Zadowolnił się więc na razie koncesyą na bank prywatny, której rząd francuski udzielił mu dekretem z 2go maja 1716. „Bank jeneralny“ Lawa rozpoczął swą czynność z kapitałem 6 milionów, podzielonych na 1200 akcyj po 5000 liwrów. Wpłata na te akcye au porteur odbywała się w ¼ w brzęczącej monecie, w ¾ w asygnacyach skarbowych. Tym sposobem od samego początku państwo zostało wciągnięte w interes banku, a bank na odwrót wciągnięty był do interesu obciążonego obligacyami państwa. Zakres działania banku z początku był bardzo szczupły. Ograniczał się do wypłaty weksli przed terminem (disconto), do utrzymywania rachunków kupców (virement de parties) i do wypłacania swych biletów talarami ściśle oznaczonej wartości srebra (écus d'espèce). Bank Lawa stał się na razie prawdziwem dobrodziejstwem. Dostarczał bowiem wszystkiego, czego nie dostarczało państwo, a czego publiczność potrzebowała koniecznie wśród ciągłych bankructw państwowych: kredytu, papieru, równorzędnego z gotówką i monety o niewątpliwej i niezmiennej wartości. Te korzyści były tak widoczne, że bank Lawa rozkwitł natychmiast, zwłaszcza, gdy dekret regenta z 10go kwietnia 1717 upoważnił wszystkie kasy skarbowe do przyjmowania biletów banku przy zapłacie podatków. Niezależnie od „banku jeneralnego“ Law w sierpniu r. 1717 pod tytułem „Kompanii zachodniej“ zakłada spółkę komandytową, otrzymawszy od rządu francuskiego na własność Luizianę nad dolnym Missisipim, tudzież wyłączne prawo handlu pomiędzy tą osadą a Francyą. Kapitał 100 milionów podzielony na 200 000 akcyj po 500 liwrów, płatnych w asygnatach skarbowych, miał tworzyć podstawę operacyi nowego przedsiębiorstwa. Gdy niebawem „kompania zachodnia“ uzyskała także od państwa dzierżawę tytoniu (4 września 1718) i gdy równocześnie pierwszy bank Lawa otrzymał tytuł „banku królewskiego“ (4 grudnia), gwiazda śmiałego Szkota zajaśniała w pełnym blasku.

Z początkiem r. 1719 rozpoczyna się pamiętna epoka, w której obcy sztukmistrz finansowy występuje jako dzierżawca całej Francyi, swą kompanią opanowuje handel Francyi z Ameryką, Azyą i Afryką, za pośrednictwem swych urzędników pobiera wszystkie podatki i handlem swych akcyi wprawia naród w istny szał chciwości i używania. W maju r. 1719 „kompania zachodnia“ otrzymuje wszystkie przywileje kompanii chińskiej i wschodnio-indyjskiej i przybiera tytuł „Kompanii obu Indyj“. Aby odszkodować dawniejsze spółki, kompania wydaje 50.000 nowych akcyj po 500 L., nazwanych „córkami“; celem nabycia nowej akcyi należało wykazać się posiadaniem 4 akcyi „matek“. Dzięki tej zręcznej kombinacyi, już w lipcu „matki“ i „córki“ podskoczyły na 1000 L. Wkrótce potem „kompania“ od państwa nabywa na lat 9 prawo mennicy. Aby złożyć cenę kupna 50 milionów, kompania wydaje ponownie 50.000 akcyj „wnucząt“, nominalnej wartości 500 L., ale po kursie 1000 L. Przyrzeczenie dywidendy 12%, tudzież warunek wykazania na każdą „wnuczkę“ 5 akcyi „matek“ lub „córek“, podnosi kurs tych akcyj na 5000 L. Wreszcie dekret z 23 sierpnia 1719 oddaje kompanii indyjskiej dzierżawę wszystkich podatków (aides, traites, gabelles), za co kompania daje królowi pożyczkę 1500 milionów L. — celem „umorzenia długu państwowego!“ Aby pokryć tę nową operacyę, Law wydaje 300 000 nowych akcyj po 5000 L. W ciągu 20 dni publiczność rozchwytuje ten olbrzymi zapas akcyj.

Rozpoczyna się szalony taniec około złotego cielca, którego ogniskiem staje się wąska, stara ulica bankierska Quincampoix. Niepodobna uwierzyć, — pisze w swym pamiętniku pocziwy kronikarz tych czasów Duval — jaki ruch wre w tej ulicy. Dzień już nie wystarcza na ten bezprzykładny handel, przedłuża się on w nocy w wszystkich izdebkach, w wszystkich budach. Za użycie niskiej komnaty nie jeden ażioter płaci dziennie 50 fr. Tutaj pod gołem niebem była otwarta giełda, na której w kilka godzin można było wygrać miliony. Tutaj schodziło się 30,000 przybyszów z Wenecyi, Genui, Genewy, Niemiec, Anglii, Holandyi, Hiszpanii itd., aby swe złoto i srebro zamienić na papiery. Tutaj dniem i nocą tłoczył się, popychał, deptał po sobie tłum niezliczony: książęta i księżniczki, hrabiowie, szlachta, oficerowie, duchowni wszelkiego rzędu, mężczyźni i niewiasty każdego stanu, w dzikiem zamieszaniu. Tutaj ks. Bourbon wygrał 20 milionów, ks. Conti 4½ miliona, ks. Antin 12 milionów, abbé de Tavannes 1 200.000 itd. Tutaj szewc swym stołkiem zarabiał od spekulantów 200 L. dziennie; tu żołnierze, pozwalający spisywać notatki na swych szerokich barkach, stali się bogatymi ludźmi, a garbus swem naturalnym pulpitem na plecach, który mu dotąd sprawiał tylko przykrość, w ciągu roku zarobił 150,000 L...

Po wiedeńskim „krachu“ r. 1873 w teatrze cesarskim pojawił się znakomity dramat Weilena „Graf Horn“, osnuty na tle spekulacyi Lawa, a mianowicie na dokładnym ich opisie w pamiętnikach Saint-Simona. Kilka scen dramatu Weilena w dosadny sposób kreśli obraz owego szału giełdziarskiego, który na mniejszą skalę powtórzył się w Wiedniu. Np. zaraz w pierwszym akcie: —

„Baptiste (lokaj w pałacu markizy Lusignan, przyskoczywszy do okna:) Cała ulica pełna, człowiek przy człowieku. Naturalnie, on tędy pojedzie, on, wielki Law; czarodziej, który tworzy miliony, jak bańki mydlane. Dmuchnie tylko i otóż są! Oby go chociaż tylko obaczyć, zbliżyć się do niego. Tu na piersi noszę grosz zaoszczędzony, nagrodę 20 letniej służby. Byle tylko jedną, maleńką, kochaną akcyjkę, otwiera mi się przyszłość, szczęście, świat do mnie należy. (Patrząc przez okno:) Cóż to na Boga, toć to Jan w piórcpusu, w szatach jedwabnych, z szpadą przy boku. Jan przed kilku tygodniami lokaj u hr. Rougé, a teraz! Stracę rozum! Ten leniuch uciekł od swego pana, poleciał na ulicę Quincampoix, kupił akcye, dziś jest bogaczem, może sam już trzyma służbę. Oszaleję, jeżeli jeszcze dłużej mam pozostać w tej liberyi lokajskiej... Vivat, vivat! Już przeszedł wielki Law, spojrzał na mnie, oby tylko spamiętał moją twarz. Oby mnie tylko poznał, gdy wreszcie dobiję się do niego...

„Gustaw (młody malarz, namiętnie:) Słyszysz ten zapał ludu? Nie wita on króla, który rozkuł więzy swego narodu, ani bohatera miecza, który po zwycięstwie jedzie ulicami Paryża, ani bohatera myśli, który wygłasza nowe, uszczęśliwiające ludzkość prawdy. Nie, bożyszczem Francyi jest Law, finansista, spekulant. Głodnej czeredzie rzucił podrukowane świstki papieru i tłum wynosi pod niebiosa człowieka, który z nim igra w sposób zbrodniczy.

„Baptiste (na stronie:) Cóż temu człowiekowi przychodzi na myśl. Przymawiać wielkiemu Lawowi! Toć to szaleństwo!...

„Gustaw (z gorzkim uśmiechem:) I w takim świecie, ja, błazen, budowałem mą przyszłość na dziele sztuki, na obrazie: „Błogosławieństwo pracy.“ Raz jeszcze długo na niego spojrzałem i powtórzyłem sobie wszystkie sny przyszłości, potem drżącą ręką wrzuciłem go do ognia...“

Zresztą w dramacie Weilena Law występuje jako uczciwy marzyciel, ofiara stosunków. Mówi tam: „Pragnąłem w tym kraju obudzić ducha pracy, zmysł dla wielkich przedsiębiorstw. W miejsce złota, które podejrzliwie skrywało się w ziemi, postawiłem środek wymiany zaufania: papier, sam bez wartości ale, przetopiony pracą, źródło bogactwa. Z przerażeniem teraz spostrzegam, co się stało. Co miało być poważnym wysiłkiem uczciwych ludzi, zamieniło się w przedmiot obydnej gry hazardowej. Aby nie zachwiać moim kredytem i nie osłabić ogólnego zaufania, muszę się na to uśmiechać i szał ten zachęcać. (Przy oknie:) Tam ulica

---

22)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Samo wejście Henryka przyprawiło już Renię o wielkie zmieszanie. Miała przeczucie, iż usiądzie przy niej. Przeczucie to nie omyliło jej bynajmniej, nie otworzyła wszakże oczu, z głową wspartą o poręcz kanapy pozostała nieruchoma. Tymczasem poczuła, że ręka jej już była w niewoli i odebrać jej nie miała siły. Pani Sławopolska słyszała wejście Henryka, cisza zaś, która następnie zapanowała, przekonała ją, że młodzieniec z rozrzewnieniem słuchał pieśni bez słów, która z pod jej palców płynęła; wlewała więc w nią tyle uczucia ile jej go wlać pozwalał rozstrojony nieco fortepian. Był to trud daremny! Henrykowi muzyka o tyle tylko miłą była, o ile zagłuszała namiętne wyznanie, szeptane do ucha siedzącej ciągle w tej samej pozycyi Reni, na twarzy której odbijały się uczucia, zapełniające jej serce, mienił się rumieniec, usta drżały lekko.

Nagle oczy jej otworzyły się szeroko, lekki okrzyk wyrwał się z jej piersi, uwolniła rękę z uścisku Henryka, stała przed nim chwilę z przerażeniem najwyższem a potem wybiegła z pokoju.

Pani Sławopolska urwała pieśń bez słów w miejscu najdramatyczniejszem i oboje z Henrykiem patrzyli ze zdumieniem ku drzwiom, w których znikła Renia.

— Co jej jest? — zapytała ze zdziwieniem pani Sławopolska. — Boję się, czy nie ukrywa przedemną jakiego cierpienia; muszę pójść do niej.

I wyszła, zostawiając Henryka w przykrem położeniu człowieka, nie wiedzącego, co z sobą począć.

Przy herbacie pani Sławopolska oświadczyła, że Renię tak głowa boli, iż przyjść nie może i prosi, by ją zostawiono w spokoju.

Na myśl o chorobie Reni, Henryk doznał takiego uczucia, jakby mu kto sztylet w sercu obrócił. Insynuował potrzebę posłania po doktora, a spokojność pani Sławopolskiej, utrzymującej, że „to nic“, przejęła go oburzeniem. Wszystko co w nim było z burzliwości i gwałtownych uniesień, kipiało w nim teraz. Spędził noc w takim niepokoju, że ranek zastał go wyczerpanym z sił, do których nie powrócił jeszcze zupełnie po przebytem cierpieniu.

Oboje z Renią następnego ranka wyglądali tak, jakby byli przebyli ciężką chorobę. Renia była blada i milcząca; niezwykła powaga malowała się w całej jej postawie. Nie unikała Henryka. Zdawało się, że to nie ta sama co wczoraj lękliwa dziewczyna.

Po śniadaniu pan Sławopolski poszedł na spacer do parku, pani zaś pojechała do kościoła, gdyż była to niedziela, odmówiwszy prośbie Reni wzięcia jej z sobą z obawy, by się siostrzenica po niedyspozycyi wczorajszej nie zaziębiła. Henryk był pewien, że Renia ucieknie do swego pokoju, w którym szukać jej nie będzie miał prawa, był też bardzo zdziwiony, gdy udała się do małego saloniku obok sypialni pani Sławopolskiej, najcichszego, najsamotniejszego schronienia w całym domu, w którem ciotka Reni lubiła przebywać, siedząc w wygodnym fotelu i haftując na kanwie lub czytając.

Ledwo Renia stanęła przy stoliku, na którym leżał zaczęty kanwową robotą pas do ornatu, gdy Henryk był już obok niej... chciał ująć jej rękę....

Renia odsunęła się nagle blada i poważna.

— Panie Brzemicki — rzekła prędko i z drżeniem w głosie — ja wczoraj postąpiłam bardzo źle... pan musiał Bóg wie co o mnie pomyśleć....

— Pomyślałem Reniu — mówił Henryk z coraz wzrastającą namiętnością — że cię kocham jak dotąd żadnej nie kochałem kobiety, że miłość moja silniejsza jest nad wszelkie względy, że choć Michaś nie życzył sobie rok temu, żebym na siostrę jego podniósł oczy, dziś nie może mi tego zabronić. Reniu przysięgam ci, że nie jestem niegodzien twojej miłości, żem może gwałtowny, zazdrosny, ale nikczemnym nie jestem i całe życie za najgłówniejszy cel mieć będę uszczęśliwienie ciebie! Reniu, ty zostaniesz moją żoną!

Renia słuchała z początku słów tych ze wzruszeniem, lecz widać znalazła w swej myśli obronę przeciw samej sobie i na ostatni wykrzyknik Henryka, odpowiedziała z wielką stanowczością:

— Nigdy!

— Więc mnie nie kochasz? — zawołał Henryk z boleścią, odbijającą się echem w sercu Reni.

— Niech pan nie pyta.... dość panu wiedzieć, że.... że to nigdy być nie może.

— Dlaczego? Jedna tylko może być przeszkoda: brak wzajemności w tobie! Reniu, powiedz, ty mnie nic nie kochasz?

Renia nie odpowiedziała. Wymowa jej milkła zawsze pod wpływem uczucia i teraz słowa wyrzec nie była w stanie.

— Reniu! — mówił Henryk — wybacz, że cię nazywam po imieniu, jak cię nazywałem, gdyś była dzieckiem, jak cię nazywałem w myślach moich.... Jeżeli mnie nie kochasz powiedz mi, a odejdę natychmiast, ale jeżeli masz dla mnie trochę uczucia... Reniu, dlaczegobyś go mieć nie miała? Taka miłość jak moja musi mieć siłę rozgrzania drugiego serca!... Ja wiem, że ty możesz mnie pokochać!

— Nie mogę, nie mam prawa.... — szepnęła Renia.

— Tylko zamężne kobiety kochać nie mają prawa!... My jesteśmy wolni! Reniu, powiedz mi szczerze, co masz na myśli.... Uspokój się dziecię, nie masz odemnie lepszego przyjaciela.... powiedz co myślisz!

Pod wpływem tego uspakajającego głosu Renia odzyskała trochę przytomności.

— Pan jest moim przyjacielem — rzekła smutnie — pan powinien mi dopomódz....

— Dopomogę ci Reniu; mów tylko co mam uczynić.

— Odjechać stąd — rzekła Renia, lecz samą tą myślą odjazdu się rozżaliła i oczy jej zalały się łzami.

— Płaczesz, a przyjacielowi odjeżdżać każesz?

— Tak, niech pan odjedzie dziś zaraz, bo ja nie mogę tu być razem z panem!

Renia płakała coraz mocniej.

— Odjadę, gdy mi powiesz, że mnie kochasz.

— Widzę, że pan mi dopomódz nie chce!

— Przyjaźń ma prawo wiedzieć.

— Więc powiem — zawołała Renia naiwnie — gdy pan wyjedzie, ja może przestanę....

— Przestaniesz mnie kochać? — zapytał Henryk podstępnym, przyjacielskim tonem.

— Tak — rzekła Renia, płacząc ciągle — a potem i pan pozna, że nie było czego kochać we mnie... ja jestem taka niewykształcona, bez żadnych zalet!... nie ma porównania z Zosią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pełna, ciżba gapi się na oświetlone okna sali i zazdrości szczęśliwym, którzy wstępują po schodach, a zapewne najwięcej temu, który wydaje ten festyn. Wracając do domu do skromnej wieczerzy, którą spożywacie bez troski, potem uśmiechnie wam się sen orzeźwiający. Więcej, niż ja, zasługiwał na zazdrość.“

Bądź co bądź, szczęśliwy spekulant w lot zdobywa najwyższe zaszczyty. Akademia wybiera go swym członkiem. W styczniu 5 stycznia 1720 otrzymuje tytuł „generalnego kontrolera“, czyli po dzisiejszemu ministra skarbu. Matka regenta, ks. Orleańskiego powiada o nim, że „jest w każdym razie pierwszym przyzwoitym ministrem skarbu, jakiego miała Francya.“ Pomimo swej prawdziwej, czy udanej fanatycznej wiary w papier, Law w tym czasie nabywa całe cyrkuły w Paryżu, 6 wspaniałych zamków, 8 rozległych kluczów na prowincyi.

Tymczasem nadchodzi chwila „psychologiczna“. Wesołka sztuka Lawa nie zdołała wykorzenić „zabobonnej“ wiary w realną wartość kruszcu. Akcye przedsiębiorstwa Lawa ostatecznie podniosły się do bajecznej wysokości 20.000 L. Ludzie zupełnie głupi mógł dowierzać, że taki kurs akcyi, której nominalna wartość wynosiła 500 L., może się utrzymać lub jeszcze podnieść. Ktokolwiek posiadał najprostszy zmysł gospodarczy, pozbywał się więc papierów, aby nabyć domy, grunta, klejnoty, słowem realne wartości. Liczba takich rozważnych „réalisseurs“ zwiększała się z dniem każdym. Law wysilał się na najrozmaitsze środki zupełnego usunięcia kruszcu z targu, a nawet z posiadania prywatnego. Już w grudniu wychodzi zakaz używania srebra w opłatach powyżej 10 L, złota w opłatach powyżej 300 L. Przy zapłacie podatków w kruszcu trzeba było dopłacać 5%. W styczniu 1720 wychodzi dekret, nadający banknotom kurs przymusowy. W lutym wychodzą nawet zakazy noszenia dyamentów i pereł, posiadania srebrnych i złotych naczyń, trzymania monety w złocie po nad 500 L. — i to pod groźbą konfiskaty. Wreszcie dekret z 11 marca pozbawia wartości wszystkie monety złote, zaś srebrne po nad 1/2 talara.

Tak radykalne środki musiały sprowadzić silną reakcyę. Niejeden wprawdzie, który dotąd przechowywał kruszec, zagrożony dekretami, oddawał go do banku. Ale odezwały się też śmiałe protestacye. I tak prezydent najwyższego trybunału obrachunkowego oświadczył wizytatorom: „Oświadczam panom, że mam tutaj 500.000 L. w złocie. Są one przeznaczone na użytek króla i nie potrzebuję z nich zdawać nikomu sprawy, wyjąwszy króla, gdy dojdzie do pełnoletności“. [illegible] regent, [illegible]. Gdy [illegible], aby zapobiedz nieuniknionej katastrofie, 21 maja roku 1720 zmniejszył wartość akcyi na połowę, gmach spekulacyi Lawa zapadł się nagle, zasypując całą Francyę rozwaliskami. „Trudno uwierzyć — zauważa Saint-Simon, — na co sami patrzyliśmy, a co potomność będzie uważała jako bajkę, co w naszej pamięci wydaje się jakoby sen.“ Kardynał zaś Fleury zawołał: „Quand donc nous douera-t-on du bon sens ou cbarge du bel esprit?“

Law w grudniu opuścił Francyę, powszechnie przeklinany, i umarł w maju roku 1729 w Wenecyi, w ubóstwie, zaprzątnięty do śmierci projektami finansowemi. *E. L.*

Zgromadzenie w sprawie gal. Kasy Oszczędności.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie, zwołane przez grono mieszczan tutejszych, celem naradzenia się nad sprawą gal. Kasy oszczędności. Ponieważ sprawa, dla której zwołano to zgromadzenie, jest bardzo poważną, przeto można się było spodziewać, że obrady nad nią i powzięte uchwały będą nosić cechę powagi. Tymczasem stało się przeciwnie. Zamiast poważnych obrad i rozumnych propozycyj sanacyjnych, słyszeliśmy same tylko panegiryki na cześć poprzedniej Dyrekcyi, [illegible] i uchwalono [illegible] rezolucyę, wyrażającą uznanie dla dotychczasowej Dyrekcyi Kasy oszczędności i życzenie, aby ona nadal na czele instytucyi pozostała. Rezolucye te [illegible]. Usprawiedliwić można by było je po pewnemu stopniu — ale nigdy zupełnie — gdyby uchwalono je po przeprowadzeniu zupełnej sanacyi Kasy [illegible] Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego i wszystkich innych wątpliwych [illegible], gdyby zaufanie wróciło do instytucyi i tok jej czynności szedł normalnym trybem, to jest gdyby [illegible] sumę [illegible] i gdyby fundusz rezerwowy, który na [illegible] musiano zrealizować, znajdował się na powrót w skarbcu Kasy cały i nietknięty. [illegible]

Uchwalanie atoli takiej rezolucyi w teraźniejszej sytuacyi, [illegible] poczucia prawa. Ludzie, którzy uchwalili tę rezolucyę, nie są chyba w stanie [illegible] pojąć i nie pojmują, jaką [illegible] namiestnik i marszałek krajowy [illegible] że kiedy zasilało się kredytem trzech spekulantów [illegible] Zimę, Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego [illegible] kredytem Galicyi, [illegible] to jest [illegible] majątku narodowego, [illegible].

Taka chwila atoli nie nadaje się do demonstracyi, jaką wywołać chyba mogła troska o tych, którzy dotychczas korzystali z kredytu w Kasie oszczędności i boją się, że teraz zażądają od nich zwrotu pożyczonych kwot. Aby dać pojęcie o wartości wczorajszego zgromadzenia, wystarczy powiedzieć, że jeden z mówców oświadczył, iż rząd niepotrzebnie wmięszał się w tok czynności gal. Kasy oszczędności, bo na to było dość czasu wtedy, gdyby ta Kasa stała się niewypłacalną. Jak niedorzecznem jest takie twierdzenie, poświadczyć może każdy, kto choć cokolwiek zna się na stosunkach bankowych i handlowych, nawet p. Zima. Toż przecie niewypłacalność jest początkiem bankructwa i gdy instytucya staje się niewypłacalną, nie pora już na obywatelską akcyę sanacyjną, jaką wdrożyli namiestnik i marszałek, — wtedy sądy mają do mówienia.

Wiec wczorajszy to wielka kompromitacya Galicyi i społeczeństwa naszego. Szkoda, że nie urządzono go przy drzwiach zamkniętych, nie wspomnielibyśmy wtedy o nim ani słowem, ponieważ jednak wszystkie pisma krajowe zamieściły o nim sprawozdania, a także do zagranicznych pism posłały już spore relacye telegraficzne, przeto i my z obowiązku dziennikarskiego podajemy poniżej jego przebieg zupełnie objektywnie, tak, że nawet nie oszczędzamy siebie i notujemy z zupełną bezstronnością te wycieczki, jakie przeciw nam robiono.

* * *

Wieczorem o g. 8 odbyło się wspomniane zgromadzenie kupców, przemysłowców, rękodzielników i właścicieli realności m. Lwowa, zwołane przez pp. Walichiewicza, dra Krygowskiego i Gryglaszewskiego celem wysłuchania sprawozdania deputacyi, którą przed tygodniem wysłało na własną rękę ściślejsze grono obywateli dla zasięgnięcia u władz informacyi o teraźniejszym stanie Kasy oszczędności, o ile to dotyczy interesów Lwowian. Było obecnych około 40 osób. Na przewodniczącego zgromadzenia wybrano p. Ciuchcińskiego, na sekretarzy pp. Riedla i dr. Obmińskiego. Imieniem deputacyi jako sprawozdawca zabrał głos dr. Krygowski i na wstępie zaznaczył, że zgromadzenie może się uważać za forum, kompetentne do roztrząsania sprawy gal. Kasy oszczędności, gdyż w gronie zebranych znajdują się nietylko ludzie, mający zobowiązania wekslowe w obec tej instytucyi, lecz także posiadacze książeczek wkładkowych. Następnie w słowach szczerej wdzięczności wychwalał mówca działalność dotychczasowej dyrekcyi stwierdzając, że warstwa średnia, a więc kupcy przemysłowcy i rzemieślnicy znajdowali zawsze w niej ojcowską i gorliwą opiekę. Gdyby nawet doszło do tego, żeby zarzuty skierowane przeciw tej dyrekcyi okazały się uzasadnionemi, to przecież należy się jej od stanu średniego uznanie, któremu obecne zgromadzenie powinno dać wyraz. Dyrekcya była dobrodziejem nie tylko dla poszczególnych jednostek, ale dążyła i do popierania przemysłu i kupiectwa miejscowego i krajowego, zaznaczyła się także dodatnio na polu działalności publicznej, mianowicie fundacyą dla muzeum przemysłowego, i przyczyniła się do wybudowania szkoły imienia Mickiewicza i połączonej z nią szkoły przemysłowej. Co się tyczy dzisiejszego stanu Kasy, to mówca oświadczył, że nie będzie ani przytaczał cyfr ani szczegółów jakiejkolwiekbądź natury, gdyż zgromadzenie powinno wystrzegać się wycieczek osobistych i sprawę traktować tylko objektywnie. Otóż, przedewszystkiem, jak już kompetentne koła zapewniły, nie ma teraz żadnej obawy o całość wkładek w Kasie oszczędności. Co się tyczy kredytu osobistego i hipotecznego, to już ostatni tydzień przekonał, że pomimo zmiany zarządu, wszystko idzie dawnym trybem. Nadto z przyjemnością trzeba skonstatować, że uczynione już wypowiedzenia cofają się, a wypłaca się już tylko drobniejsze wkładki, o ile na to statut pozwala. Fundusze własne Kasy zupełnie wystarczą na pokrycie tego zapotrzebowania, gdyby jednak one nie wystarczały, to władze zdecydowane są iść jak najdalej ze swą pomocą, aby zapobiedz upadkowi Kasy. W obec tego nie żąda nowy zarząd Kasy ani spłaty hipotecznych pożyczek, ani ich nie wypowiada, ani też nie ma mowy o natychmiastowej spłacie weksli w całości. Szczęśliwą myślą nazwać należy to, że właśnie dr Skałkowski i p. Zgórski weszli w skład obecnej dyrekcyi przy przejściowej akcyi, dla tego, że teraz dyrekcya Banku krajowego będzie mogła w znacznej części na razie przejąć klientelę Kasy oszczędności, o ile w Kasie znajdują się weksle z doskonałymi podpisami i weksle te prolongować, aby za pomocą regularnej prolongaty weksli, nie naruszać niczyjej egzystencyi.

Co się tyczy innych weksli, to sami klienci powinni dać Kasie większą gwarancyę niż dotychczasowa, a gdyby pod tym względem zachodziły jakie trudności, to mówca jest upoważniony oświadczyć, że obecna Dyrekcya jest dla każdego przystępną, a ktoby się uważał za pokrzywdzonego, ma prawo u niej poczynić odpowiednie kroki. Wreszcie mówca wytłómaczył stanowisko rządu, który wkroczył do Dyrekcyi, lecz wobec ataku wymierzonego przeciw Kasie, nie było innego wyjścia i w ten tylko sposób można było umożliwić dalszy prawidłowy tok interesów Kasy. Wobec tego wszystkiego można pogodnem okiem patrzeć w przyszłość, należy jednak wypowiedzieć śmiało zdanie, że taka sama tendencya popierania przemysłu lokalnego i krajowego, oraz kupiectwa i rękodzieł jaka cechowała dotychczasową działalność Kasy, powinna być i nadal w Dyrekcyi, nadto że kierownictwo jej ma pozostać w sferze mieszczańskiej jak dotąd i że nawet owszem przy odpowiedniej zmianie statutu byłoby wskazanem, aby wpływ tych sfer wzmocnić i utrwalić. Ponieważ zaś poruszono myśl czyby nie ukrajowić Kasy oszczędności, otóż na ten nieprzewidywany zresztą wypadek zebranie powinno dać wyraz temu, że w takim razie pierwszeństwo w objęciu interesów Kasy powinna mieć gmina m. Lwowa. W myśl swoich słów proponuje mówca uchwalenie 5 rezolucyi:

1) Wyrazić cześć dla dotychczasowej działalności Dyrekcyi Kasy za gorliwe popieranie przemysłu i rękodzieł.

2) Wyrazić wdzięczność dla prezydyum Wydziału krajowego i prezydyum Namiestnictwa za podjęcie skutecznej akcyi w celu utrzymania zaufania do Kasy oszczędności.

3) Wyrazić przekonanie, że nie ma żadnej obawy o utratę lub uszczerbek we wkładkach oszczędności w Kasie.

4) Wyrazić zapatrywanie, że utrzymanie Kasy i jej niezawisłości uważają zgromadzeni za konieczne dla dobra miasta i kraju, tudzież, że wobec tej okoliczności i niemniej wobec tego, że dalszy byt i prawidłowa czynność Kasy w obecnym składzie jej zarządu i organizacyi, przy niejakich reformach i przy współdziałaniu życzliwem i wytrwałem wszystkich powołanych czynników są zapewnione, należy dążyć, aby charakter mieszczański i cel wspierania mieszczańskich sfer przemysłowych i rękodzielniczych nie doznały zmiany, oraz aby kierownictwo Kasy pozostało w tych samych sferach znających potrzeby i stosunki kupiectwa i rękodzieł miejscowych, a w tym celu należy w odpowiedni sposób wzmocnić wpływ warstw mieszczańskich w tej instytucyi.

5) Wyrazić przekonanie, że gdyby poruszono myśl ukrajowienia Kasy oszczędności, natenczas należy nad tem czuwać, że prawo do objęcia i prowadzenia Kasy przysługuje przedewszystkiem gminie m. Lwowa, zarazem uprasza się prezydyum m. Lwowa, aby czuwało nad tą sprawą i aby wobec władz właściwych broniło wypowiedzianej tu zasady.

Nad tymi rezolucyami wywiązała się żywa dyskusya. P. Dzikowski wystąpił z twierdzeniem, że pierwszy punkt stanowi kontrast do drugiego. Każdy z zebranych to uznaje, że dawniejszej dyrekcyi należy się cześć (brawa), gdyż kto znał p. Zimę, tego człowieka, który od szeregu lat pracował, wspierał biednych kupców i t. d., ten zarazem ma przekonanie, że akcya tego rodzaju, jaką wdrożył rząd na podstawie pogłosek, nie była potrzebną i nie miała żadnej wartości. — Zapatrywanie to poparł dr. Kulikowski, który przychodzi do wniosku, że o ingerencyi władz rządowych i krajowych mogłaby być tylko mowa w razie, gdyby Kasa znalazła się w położeniu niewypłacalności, gdyż na ten wypadek czynniki te obiecały otworzyć swoje kasy. Ale taka potrzeba nie zaszła ani prawdopodobnie już wcale nie zajdzie, więc za cóż wyrażać wdzięczność rządowi? Czy za te okólniki Namiestnictwa do Starostów, mające uspokoić kraj i publiczność, która miała swoje wkładki w Kasie oszczędności — rozsyłane po całym kraju? Za to nawet zwykłe podziękowanie mu się nie należy (brawa). Jeżeli dziś się tyle mówi o Kasie oszczędności, jeżeli dzienniki piszą o runie, to według osobistego przekonania mówcy, ta właśnie niedźwiedzia pomoc rządu wywołała ten cały run. Nie zaszedł tu bowiem ani wypadek nadużycia karygodnego, ani — jak dotychczas stwierdzono — zła wiara tych ludzi, a przecież usunięto ich nagle, a wprowadzono nowych i to stanowiło podstawę paniki, gdyż dopiero wtedy ogół obywateli zaczął się namyślać, czy rzeczywiście Kasie nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Wszak przed kilku laty był także taki chwilowy run i zażegnany został przez ówczesną dyrekcyę. Może ona za wielki kredyt udzieliła pewnym osobistościom, to prawda, ale wina za run spada na tych, co pierwsi to podali do wiadomości. Mówca nie będzie wymieniał nazwisk, ale ma na myśli jeden dziennik, który natychmiast doniósł, że Kasa była za hojną dla pewnych osobistości. A teraz te same dzienniki, które to puściły w świat, przyznają, że tak źle jeszcze z Kasą nie jest, że jest pokrycie, przyznają, że rokowania z dotyczącą stroną są pomyślne i przyjmują oszacowanie jej na 11 milionów i t. d. A więc po co było ten interes Kasy oszczędności podawać do publicznej wiadomości? Każdy, nietylko finansista wie, że takie doniesienia muszą wzbudzić panikę. Jeżeli ktoś wzniecił pożar i z tego tytułu poczuwa się do obowiązku gaszenia go, za to mu się wcale wdzięczność nie należy. Mówca wnosi, aby nad drugim punktem rezolucyi przejść do porządku dziennego. (Brawa).

Dr. Obmiński twierdził, że należy odłączyć władze rządowe od krajowych. Rząd miał obowiązek nadzorować kasę i interesować się nią, a za spełnienie obowiązku wdzięczność się nie należy. Warto się jednak zastanowić nad tem, czy istotnie on nawet swój obowiązek spełnił, czy akcya jego przyczyniła się istotnie do uspokojenia paniki. Winą jest rządu, że wogóle doszło do takich stosunków w Kasie oszczędności. Zarzuty przeciwko Kasie kursowały przecież już dawniej, a rząd miał obowiązek czuwać nad tokiem jej interesów, nie uczynił jednak tego, a potem w chwili pierwszego popłochu zamiast sprawę załatwić po cichu, aby zaufania do Kasy nie zachwiać, odrazu wpadł z komisarzami, suspendował itd. Za to nie ma powodu być mu wdzięcznym. Natomiast ingerencya władz autonomicznych była przedsięwziętą istotnie w duchu obywatelskim, w interesie dobra miasta i kraju.

Dr. Kulikowski obstaje przy swoim wniosku przejścia do porządku dziennego nad drugim punktem, a w jego miejsce proponuje taką rezolucyę: zgromadzenie wyraża życzenie, aby władze autonomiczne, którym dobro kraju i miasta leży na sercu, zajęły się po ojcowsku sanacyą interesów Kasy oszczędności.

Dr. Krygowski oświadcza, że nie chce kruszyć kopii z rządem i przyjmuje wniosek dra Kulikowskiego.

Inni mówcy oponowali przeciwko stylizacyi punktu 4 go, mianowicie chodziło o słowa „w obecnym składzie jej zarządu“. Zwrócono uwagę na to, że to jest właściwie aprobatą tego zarządu, podczas gdy zgromadzeni życzyliby sobie powrotu dawnej dyrekcyi. Dlatego jeden z mówców zaproponował, aby nie unikać tego wyrazu „p. Zima“, lecz mówić o nim otwarcie bez ogródek i wymienić go w rezolucyi. Wreszcie zgodzono się na stylizacyę: „wobec tego, że dalszy byt i prawidłowa czynność Kasy oszczędności w składzie jej dotychczasowej, chwilowo nie urzędującej Dyrekcyi są zapewnione“ itd.

Dr. Błażejowski, adwokat, wracając do punktu drugiego, wypowiedział ponownie twierdzenie, że rząd nie spełnił swego obowiązku należycie, gdyż w okólnikach swoich właściwie żadnej realnej pomocy nie obiecuje i dlatego kilku klientów mówcy wezwało go, aby wypowiedział ich wkładki w Kasie oszczędności. A co do kontroli rządowej, to gdyby właściciele wkładek wytoczyli rządowi proces za brak tej kontroli nad Kasą oszczędności, to proces ten miałby ewentualnie szanse powodzenia. Mówca wnosi, by wystosować do rządu petycyę lub wysłać deputacyę, domagającą się, iżby rząd wydał publiczną odezwę z zapewnieniem, że gwarantuje całość wkładek w Kasie oszczędności i procenta od nich. Co do punktu 5 go, to mówca nie zgadza się z tem, aby w razie likwidacyi Kasy oszczędności reprezentacya miasta objęła jej interesa, gdyż, jak wiadomo, ma ona oddawna zamiar założyć własną Kasę oszczędności i własną asekuracyę, nie powinna więc sobie przysparzać kłopotu troską o los instytucyi chorej, potrzebującej sanacyi. Należałoby więc ten punkt opuścić.

Tego samego zdania był i p. Michalski, który rzekł, że wogóle stawianie tych różnych rezolucyi, jak n. p. czy ma się rządowi udzielić pochwały czy nagany, czy kraj czy gmina mają objąć interesy Kasy oszczędności, nie licują z powagą zgromadzenia. Głównie chodzi o salwowanie egzystencyi kupców, przemysłowców i rękodzielników, z których niejedna miałaby runąć, gdyby przyszło jej odrazu swe wierzytelności w Kasie oszczędności niścić. Mowca postawił tedy wniosek o uchwalenie rezolucyi: wzywa się prezydyum miasta Lwowa, by czuwało nad tem, ażeby kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy nie zostali narażeni na żadne katastrofy, mogące wyniknąć z obecnego stanu interesów Kasy oszczędności.

Dr. Krygowski stanął w obronie punktu 5go rezolucyi, którego uchwalenie jest koniecznem. Nie chce zdradzać rzeczy, które są tajemnicą, ale rzeczywiście w pewnych sferach wyłoniła się myśl zwinięcia Kasy oszczędności, trzeba więc na tę ewentualność wypowiedzieć z góry swoje *veto*, że do objęcia interesów Kasy nie ma prawa nikt inny jak tylko gmina m. Lwowa.

Ostatecznie przyjęto wszystkie rezolucye, postawione przez dra Krygowskiego, z wyjątkiem drugiej, przyjęto także wniosek p. Michalskiego. Na tem zgromadzenie zakończyło swe obrady.

* * *

O powyżej opisanem zgromadzeniu dłużników Kasy oszczędności pisze w znakomity sposób *Gazeta Narodowa*. Doskonały jej artykuł podajemy w całości:

„Lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból“ — zawołać potrzeba po wczorajszem zebraniu w ratuszu, któremu przewodniczył p. Ciuchciński, referował dr. Krygowski a potakiwała gromadka zaproszonych. Tak smutnem uczuciem, jak wczorajsze zebranie, nie przejęło nas dawno żadne inne, świadczyło ono bowiem, jakoby w społeczeństwie naszem zanikało poczucie prawa, sprawiedliwości a nawet poczucie moralności.

Ze szpalt *Gazety Narodowej* nie padł w ostatnich czasach żaden pocisk mający dobić p. Zimę, bo za rzecz niegodną uważamy znęcanie się nad tymi, których nieoględność lub los srogo dotknęły. Przeciwnie, nie usiłując postępowania p. Zimy usprawiedliwić, staraliśmy się je tłumaczyć.

Nie przeczymy, iż p. Zima na stanowisku wszechwładcy gal. Kasy oszczędności wielu ludziom zrobił dobrze, po części nawet popierał drobne rękodzieła i niektórych kupców — i to w najgorętszej chwili, gdy cała opinia przeciw niemu była zwrócona, podnieśliśmy. Tem śmielej atoli możemy dziś powiedzieć, iż uważamy sobie za obowiązek publicystyczny zaprotestować przeciw tego rodzaju „wyrazom czci“, jakie wczoraj dla p. Zimy w ratuszu uchwalono.

Może mu być względnie wdzięcznych i zobowiązanych nawet trzysta czy pięćset kupców czy rzemieślników — nie wolno im atoli uchwalać wyrazów czci dla tego, który choćby tylko nieoględnem postępowaniem, pogrążył instytucyę krajową w upadek a kraj naraził na nieobliczone straty i klęski. P. Zima, jako dyrektor instytucyi finansowej, powinien był wiedzieć, że popieraniem milionowemi funduszami Kasy oszczędności spekulacyj tak nieobliczalnych, jak naftowe, może przyprawić zarówno ją, jak i cały kredyt krajowy o tak ciężkie następstwa, że nawet ewentualny rozwój ryzykownego przemysłu naftowego musi być wobec nich niczem.

Jest tedy zanikiem poczucia prawa i moralności wyrazić cześć człowiekowi, który lekkomyślnem lub tylko nieoględnem udzieleniem 6-milionowego kredytu na spekulacye a pół miliona, już nie na ryzykowne przedsiębiorstwa, ale dla prostej swojej fantazyi czy przyjemności, naraził i instytucyę, na czele której stał i kraj na olbrzymie szkody.

Gotowiśmy z najbliższymi przyjaciółmi p. Zimy starać się go tłumaczyć, ubolewać nad nim i współczuć z nim — usprawiedliwić go atoli nie potrafilibyśmy a przeciw hołdom mu składanym musimy wprost protestować.

A ci, wyrażający mu cześć, czyż wiedzą, dlaczego to czynią? Jeśli to są porządni rzemieślnicy, kupcy lub drobni przemysłowcy, którzy na kredyt kilkuset guldenów zasługiwali, to czyż może być tajnem, że gdyby tyle milionów nie było poszło na jakieś spekulacye nafciarskie i znowu pół miliona na pożyczki, ambicyi czy przyjemności osobistej dogadzające, to oni co najmniej pięciokrotnie mogliby byli z tej Kasy oszczędności skorzystać i naprawdę mogłoby było chrześcijańskie kupiectwo i rzemiosło we Lwowie na nogi stanąć!

A ku czemu ci, wyrażający cześć p. Zimie, dziś dążą? Czy do przywrócenia go na czoło Kasy oszczędności? Tego chyba przecież sami nie chcieliby, chyba, że marzeniem ich byłoby, aby Kasa oszczędności nigdy napowrót do należnego jej zaufania ludności nie doszła. Jeśli zaś ich wyraz czci dla p. Zimy miał być demonstracyą przeciw jednemu z członków prowizorycznego zarządu Kasy, o którego ciężkiej ręce na ucho sobie opowiadają, to czemuż tego nie mają odwagi wyraźnie powiedzieć?

Demonstracya tedy wczorajsza była co najmniej lekkomyślną, która tylko zaszkodzić może opinii Lwowa i temu, na rzecz czyją miała być zorganizowaną. Nie przypuszczamy bowiem, aby celem jej mogła być jakaś taktyka wyborcza, chęć zamanifestowania niezadowolenia z ingerencyi rządowej, która jedna może Kasę oszczędności ocalić, a w następstwie sprawić, iż ta Kasa będzie rzeczywiście tym celom służyć, dla których została założoną tj. nie dla popierania jakichś nieobliczalnych spekulacyj, ale na prawdę dla podniesienia mieszczaństwa, dla postawienia i rozwoju chrześcijańskiego kupiectwa i rękodzielnictwa.

Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że namiestnik hr. Piniński, przystępując do sanacyi Kasy ten tylko cel miał na oku, inaczej najłatwiej byłoby mu nie przyjmować na siebie żadnej odpowiedzialności za grzechy nie za jego rządów popełnione w Kasie, a pozostawić sanacyę dyrektoryum i wydziałowi Kasy, które absolutyzmowi p. Zimy uległy.

Jako wynik usposobienia karnawałowego uważać musimy powziętą wczoraj prócz czci dla p. Zimy, drugie życzenie: odniesienia się do p. prezydenta miasta, który jest zarazem syndykiem Kasy, aby z względnością ściągał należytości Kasy od mieszczan. P. prezydent miasta nie odpowiadałby obowiązkom syndyka Kasy, gdyby nie starał się ściągnąć wierzytelności Kasy — a do niedopełnienia zobowiązań chyba nawet zgromadzenie w ratuszu nie ma prawa nikogo nakłaniać.

Co i o czem piszą.

Niejednokrotnie już pojawiały się w naszych codziennych pismach notatki w sprawie kurtyny nowego teatru, co dowodzi, że ważna ta sprawa nie jest dla ogółu obojętną. Obecnie porusza ją znowu *Kuryer lwowski*, zwracając uwagę na tę okoliczność, że kompozycya, której artysta do owej kurtyny użyje, powinna być opartą na motywach czysto rodzimych.

Teatr lwowski — pisze *Kuryer* — jest ostatnim z teatrów polskich, wzniesionych w jednem z głównych ognisk naszego życia społecznego i intelektualnego, i dlatego to kurtyna jego nie powinna być kosmopolityczną. W Warszawie i w Krakowie zapełniono kurtyny starożytnymi, a obecnie niejako międzynarodowymi allegoryami i symbolami i jakkolwiek są to rzeczy ładne i przyjemne, łatwo zrozumiałe, a nawet, jak w Krakowie pierwszorzędne pod każdym względem wartości artystycznej, nie można przecież twierdzić, że wszystkie kurtyny muszą, czy powinny być oparte na pojęciach czerpanych z świata greckiego i rzymskiego i że nie powiedzie się stworzenie, jako kurtyny rzeczy równie miłej, zrozumiałej, równej wartości artystycznej, a przecież swojskiej, przecież takiej, że ujrzawszy ją, natychmiast odczuć można, że w polskim jesteśmy teatrze. Owszem, lepiej nie pójść łatwą drogą, nie naśladować ni Wiednia, ni Pragi ni Warszawy i nie posuwać rywalizacyi z Krakowem do śmieszności.

Dlaczegóżto ów obraz nie mógłby być oparty na rodzimych motywach? Czy ich nie ma zupełnie, lub jest tak mało, lub czy są tak niskie, poziome, powszednie, że nie zdołają uświetnić sali teatralnej? Czy są niezrozumiałe, czy nie potrafimy ich odczuć, lub wreszcie czy względy na konieczne we Lwowie „rozporządzenia językowe“ tu decydują? Na pytania te odpowiadać nie potrzeba nikomu, bo nikomu nie jest obcą nasza historya, etnografia, literatura i nasze współczesne malarstwo. Nawet ostatni, najdrażliwszy punkt da się przy dobrej woli usunąć.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 lutego.

(Usiłowane morderstwo)

W dalszym toku rozprawy przeciwko Kiryle Kuleszy, oskarżonemu o zamach morderczy na życie brata Artyma, wypłynęły pewne łagodzące okoliczności na korzyść obwinionego jako to, że już dawniej posiadał u siebie broń, jak strzelby, rewolwery, bo wogóle z czasów wojskowych miał do broni zamiłowanie, a więc prawdopodobnie i rewolweru nie kupił w zamiarze zabicia brata, że chociaż do ręcznej roboty się nie brał, ale nie był tak próżniakiem, owszem przez rozumne zarządzenia podniósł gospodarstwo ojcowskie. Natomiast ks. Tustanowski, proboszcz z Piły, zeznał, że oskarżony żył istotnie w zawiści do ojca i brata, i że od ludzi słyszał, iż żona Kiryły namawiała go, aby zbił brata na śmierć. Przyczyną kłótni były głównie sprawy pieniężne.

Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie wieczorem.

* * *

Kraków 8 lutego.

(Zajścia w szkole czernichowskiej).

Przed tutejszym trybunałem karnym stanęli wczoraj: student szkoły czernichowskiej Tadeusz Tłuchowski i student uniwersytetu Jan Stanuch, którzy znieważyć mieli czynnie dyrektora zakładu czernichowskiego, p. Bastgena. Sprawa miała przebieg następujący: Tłuchowski wyjechał na jeden dzień z Czernichowa do swoich rodziców i na wyjazd ten pozwolenie otrzymał pod warunkiem, że na drugi dzień wróci. Ojciec Tłuchowskiego nie pozwolił jednak synowi odjechać, tak że on dopiero trzeciego dnia do zakładu czernichowskiego powrócił. Wskutek tego grono nauczycielskie relegowało Tłuchowskiego do końca roku szkolnego. P. Stanuch, który był korepetytorem w Czernichowie, z powodu tego napiętnował postępowanie to z Tłuchowskim jak „podłe“, i powiedziawszy to dyrektorowi Bastgenowi, miał go uderzyć w twarz. Dyrektor Bastgen temu przeczy i twierdzi, że w czynie tym przeszkodził Stanuchowi jeden z urzędników zakładu. P. Bastgen począł uciekać, a Tłuchowski biegł za nim z toporem i uderzył go w prawą rękę.

Trybunał uwolnił oskarżonych od zarzutu zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, natomiast uznał obu winnymi przekroczenia z § 441 (lekkie uszkodzenie ciała) i § 312 u. k. (obraza honoru w urzędowaniu) i skazał każdego z nich na 3 dni aresztu, ewentualnie 15 złr. grzywny. Obaj oskarżeni wyrok przyjęli.

Kronika.

Lwów 9 lutego.

Wiadomości urzędowe. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Franciszka Zająca kier. i Kazimierza Krasuckiego star. w Wadowicach, Józefa Klusika i Mieczysława Łozińskiego star. w Kołomyi, Teodora Rybaka młod. w Kołomyi, Hilarego Oleksina młod. w Kołomyi, Józefa Pelczara w Woli jasienickiej, Józefa Nowaka i Franciszkę Mikołaszkównę starszemi w Choczni, Emilię Skalicką w Stróżach małych, Józefa Górskiego w Głębokiem, Pantalemona Szurgota w Czerteżu, Bazylego Sahajdaka w Tyczynie nowym, Helenę Pitułejównę młod. w Opryszowcach, Teodozyę Stocką w Drohomirczanach, Karola Kuczabińskiego w Posikwie, Wawrzyńca Salawę kier. w Lenczach, Jadwigę Fiderkiewiczównę w Rybitwach, Józefa Witkowskiego w Wierzchniakowcach, Jana Rubricha w Kutach, Adama Młynarskiego w Demblinie, Ludwikę Wójcicką mł. w Pełkiniach, Melanię Weigel w Ściance, Isydora Kabatowskiego w Płuchowie, Teodora Kochanowskiego w Uwsiu, Władysława Antoniewicza młod. w Krośnie, Maryana Bohaczyka star. w Korczynie, Leona Gontka w Wojnarowej, Stanisława Wolanina w Krużlowy wyżnej, Klotyldę Janaczkową w Chochołowie, Eugenię Bałtarewiczównę w Szczawnicy, Eugenię Abrahamównę w Harklowej, Augustynę Wojcicką w Podczerwonem. Dalej zamianowała Rada ks. Ludwika Wintera pomocnikiem katechety szkoły realnej we Lwowie, a ks. Feliksa Malarskiego suplentem katechetą gimnazyum w Stanisławowie.

Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława Brykczyńskiego, właściciela dóbr w Pacykowie na prezesa, a księdza Jana Eiselta rzymsko-katolickiego katechetę w szkole realnej w Stanisławowie na zastępcę prezesa rady powiatowej w Stanisławowie.

Z Towarzystwa politechnicznego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa politechnicznego wybrano prezesem prof. politechniki p. Tadeusza Fiedlera (w miejsce p. St. Szczepanowskiego). Zastępcami prezesa wybrano pp. Stefana Kossutha, inżyniera tech. oleg. i Sylwerego Mieskiego, starszego radzcę górn. Ustępującemu wydziałowi wyraziło walne zgromadzenie podziękowanie za skuteczną dbałość o interesa Towarzystwa, jak niemniej o interesa stanu technicznego i o przemysł krajowy. Prócz pozostających nadal w Wydziale pp.: Epiera, Grzębskiego, Matali, Münnicha, Pawlewskiego, Piotrowicza, Rawskiego i Syniewskiego, weszli do Wydziału nowowybrani pp.: Jakób Bałaban, Bolesław Darowski, Andrzej Kornella, Maryan Kuczyński, Tedeusz Sikorski, Stanisław Świeżawski, Adolf Wex, Franciszek Włodarczyk. Do komisyi lustracyjnej wybrani pp.: Roman

Dziesiewski, Józef Jaegerman, Piotr Kasprzycki, Michał Kowalczuk, Ludwik Mayer, Grzegorz Pełański; do sądu polubownego pp.: Edmund Bartmański, Jan Franke, Roman br. Gostkowski, Sylwester Hawryszkiewicz, Edward Heppe, Andrzej Kędzior, Michał Kowalczuk, Adolf Kuhn, Stefan Szeliga Łyszkiewicz, Bogdan Maryniak, Stefan Niementowski, Wincenty Rawski, Józef Rychter, Tadeusz Sikorski, Karol Skibiński, August Sołtyński, Julian Wang, Wacław Wolski; do sądu honorowego pp.: Edmund Bartmański, Ignacy Drewnowski, dr. Placyd Dziwiński, Ludwik Goltental, Roman br. Gostkowski, Edward Heppe, Adolf Kamienobrodzki, Karol Skibiński, Leon Syroczyński, Maksymilian Thullie.

Sprawa utworzenia Biura porady technicznej dla przemysłu krajowego, znana naszym czytelnikom, była również na porządku dziennym. Wydział przedłożył zgromadzeniu program organizacyi takiego biura, wypracowany przez specyalną komisyę, a walne zgromadzenie uznało w zasadzie potrzebę takiego biura i poleciło Wydziałowi zająć się gorliwie wprowadzeniem w życie tak doniosłej dla całego kraju instytucyi. Nie podajemy na razie szczegółów wspomnianego programu, gdyż jest on dotychczas tylko propozycyą komisyi, a zgromadzeni członkowie towarzystwa, dla krótkości czasu, nie wydali o nim swego zdania. Zaznaczamy jedynie, że członkowie tego biura mają być uprawnieni do kooptowania także członków z poza Towarzystwa polit., oraz że do zakresu działania Biura należeć ma także podejmowanie inicyatywy na szerszą skalę w celu podniesienia przemysłu krajowego. Widzimy więc, że ma to być instytucya o szerszym zakresie, którą powinni się zająć nietylko technicy, ale wszystkie sfery, którym rozwój przemysłu leży na sercu.

Kronika karnawałowa. W Klubie pocztowym odbył się wczoraj wieczorek maskowy akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej. Wypadł zupełnie dobrze, bo zgromadził przeszło 300 osób W kadrylu tańczyło około 80 par. Zabawa trwała do świtu. Ostatni wieczorek tańcujący Klubu pocztowego odbędzie się 13 bm.

Śluby. Dnia 4 b. m. odbył się w Brušniku w powiecie grybowskim ślub panny Emilii Fihauser, córki ś. p. Konrada i Eugenii ze Stadnickich Fihauserów, z p. Władysławem Korosteńskim, starostą z Sokala. — Dziś wieczorem o godzinie 6 tej odbędzie się w lwowskim kościele OO. Bernardynów ślub panny Ireny Mostowskiej z p. Hermanem Władysławem Epsteinem, synem pp. Mikołajów Epsteinów.

Konkursa rozpisują: Krajowa Rada szkolna na posady inspektorów okręgowych dla Wadowic, Tarnobrzega i Grybowa w IX randze. Termin do 28 bm. — Sąd obwodowy w Jaśle na posadę prowadzącego księgi gruntowe w IX randze z terminem do 28 bm. — Wydział krajowy na posadę nauczyciela języka polskiego i niemieckiego, geografii i historyi w średniej szkole rolniczej w Czernichowie. Pobory 1660 zł., wolne pomieszkanie i prawo do pięciu kwinkweniów po 200 zł. Termin do 1-go maja. — Sąd obwodowy w Rzeszowie na posadę oficyała kancelaryjnego dla sądu powiatowego w Nisku. Pobory według IX rangi, termin do 28 bm.

Szewski kurs majsterski dla 14 frekwentantów z Galicyi wschodniej odbędzie się staraniem Wydziału krajowego we Lwowie w czasie od 28 lutego do 27 kwietnia. Wymagany jest ukończony 24-ty, a nieprzekroczony 45-ty rok życia. Ubodzy frekwentanci mogą otrzymać zasiłek w kwocie 80 ct. do 1 zł. za każdy dzień nauki i zasiłek na koszta ewentualnej podróży. Podania o przyjęcie i zasiłki należy pod adresem Wydziału krajowego przesyłać na ręce p. Arnulfa Nawratila, starszego inspektora przemysłowego we Lwowie (ul. Kleinowska l. 3) najdalej do dnia 22 lutego.

Środek przeciw pośliźnięciu podczas gołoledzi. Powleka się podeszwy obuwia mięszaniną: 50 gramów gęstej terpentyny, 200 gr. kalafonii, 50 gr. benzyny i 250 gr. spirytusu. Wszystko to zostawia się we flaszce tak długo w ciepłem miejscu, aż terpentyna i kalafonia się rozpuszczą. Podeszwy powleka się kilka razy tym płynem, a gdy on zaschnie, można już w takiem obuwiu śmiało iść na lód.

Zmiany właścicieli realności we Lwowie. W miesiącu grudniu z. r. zaszły następujące zmiany właścicieli realności: Dr. Antoni Dzięedzielewicz kupił od Ignacego Antoszewskiego realność przy ul. Janowskiej l. 25 za 13.000 zł.; Oswald i E. Zwilling od Bernarda Jolless realność w II dzielnicy za 51.000 zł.; Szymon Medecki od Hermana Groba realność w II dzielnicy za 18 500 zł.; Hersch i T. Grob od Mojżesza Philippa realność w III dzielnicy za 40 700 zł.; Franciszek Erhardt od Apolonii Fedorowicz realność przy ul. Czarneckiego l. 2 za 35 950 zł.; Leon Goldberg od Mojżesza Philippa realność w dzielnicy IV za 28.000 zł.; Hersz Goldberg od Piotra Hirscha realność przy ul. Skrzyńskiego l. 4 za 26.400 zł. Adwokat dr. Loewenstein nabył wielką kamienicę Tennera przy ul. Trzeciego Maja za 185.00 zł. od Banku kredytowego.

Germanizacya w wojsku pruskiem. W Gdańsku w kościele św. Brygidy odbywały się co drugą niedzielę kazania polskie dla żołnierzy Polaków. W niedzielę na nabożeństwie zapowiedział, według *Gazety Gdańskiej*, wojskowy kapelan ks. Kościemski, iż kazania polskie odbywać się będą co sześć tygodni, ponieważ dochodzenia władz wojskowych wykazały, iż większa część żołnierzy Polaków, należących do załogi gdańskiej, rozumie dostatecznie po niemiecku, aby mogła słuchać kazań w języku niemieckim.

Malwersacye na poczcie. Z Nowego Sącza dochodzi wieść, że uwięziono ekspedytorkę poczty w Muszynie, Furszycką, pod zarzutem sprzeniewierzenia, oszustwa i nadużycia władzy urzędowej.

Niezwykłą biesiadę urządził hr. Castellane w Paryżu, który, poślubiwszy jedną z najbogatszych Amerykanek, pannę Annę Gould, wybudował sobie wspaniały zamek na wybrzeżu Sekwany. Wszystkich, którzy pracowali przy budowie lub urządzeniu tego zamku, od architekta do ostatniego murarza i chłopaka, podającego cegły, zaprosił z żonami i dziećmi na obiad w dniu Nowego Roku. Hrabia przyjmował swoich gości sam i witał każdego uściskiem dłoni. Hrabina zaś zajmowała się dziećmi, których przybyło 400. Po obiedzie każde dziecko otrzymało podarek, a dorośli zabawiali się tańcami.

Za temat do powieści posłużyć może następujące zdarzenie, opisane przez dzienniki londyńskie. W tych dniach na wąskiej i posępnej uliczce dzielnicy Islington do kataryniarza zbliżył się reporter *Daily Mail*, ze słowami: „Ojciec pański umarł“. Kataryniarz przestał grać niezwłocznie, a żona jego, odziana w łachmany i zbierająca datki, rzekła: „Jesteś zatem lordem“. Poczem udali się do adwokata, by rozpocząć odpowiednie kroki dla uzyskania tytułu i olbrzymiego spadku po hr. Poulett który umarł w ubiegłym tygodniu, przeżywszy lat 71. Nieboszczyk był niegdyś jednym z najlekkomyślniejszych magnatów angielskich. Wylądowawszy pewnego dnia w Plymouth, założył się, iż poślubi pierwszą kobietę, którą spotka, i w istocie wstąpił w legalne związki małżeńskie z córką sternika. Gdy żona obdarzyła go synem, wyparł się ojcostwa, wyznaczył matce skromną pensyę, dziecku odmówił wszelkiej opieki i zapomogi. Syn ów, prawy spadkobierca hrabiego, został kataryniarzem i można było spotykać go często w północnej dzielnicy Londynu, z przytwierdzoną do katarynki kartą, na której widniał napis: „Jestem wicehrabią Hinton, najstarszym synem hr. Poulett'a“. Jeśli tytuły kataryniarza będą uznane, odziedziczy on jeden z najpiękniejszych zamków w Sommerset i kilka tysięcy fst. rocznej renty.

Sztuczki fakirów. Korespondent *Kölnische Volks Zeitung* z Indyj wschodnich opowiada o ciekawem „widowisku“, którego był świadkiem w Benares na początku listopada. Pani Besant, przewódczyni teozoficznej sekty w Indyach, miała odczyt w willi maharadży; następnie fakir indyjski zaklinał ogień i odejmował mu moc niszczącą. Zapowiedź takiego widowiska ściągnęła tłumy ciekawych. Do rowu, głębokości 5 stóp, fakir wrzucał porąbane drzewo tamaryksu. Drzewo płonęło; ogień wciąż podsycany, buchał płomieniem; rów zapełnił się szczelnie węglami. Na znak, dany przez fakira, wystąpił zastęp Coorgsów (mieszkańców prowincyi Coorg, na południowo-zachodniem wybrzeżu Indyj); kobiety niosły w ręku lub na głowie *chiragsy* (lampki gliniane); mężczyźni, zbrojni w miecze, puszczali się w pląsy wśród śpiewów i wrzasków; inni łupali orzechy kokosowe i zawodzili modły. Robiło to wrażenie gromady szaleńców. Na dany sygnał wszyscy umilkli i stanęli, jak wryci. Fakir głosem potężnym oznajmił, że ogień już zaklęty i że kto chce, może po nim chodzić bez szwanku. Początkowo nikt się nie odważył; wreszcie wystąpił jeden i rzeczywiście przeszedł wśród płomieni; które go nawet nie parzyły; za nim poszli inni: wszyscy — bez żadnej dla siebie szkody. Widząc to jeden z obecnych Europejczyków, zdjął buty i wstąpił na węgle rozżarzone — nie uczuł nawet gorąca. Po godzinie fakir oświadczył, że ogień odzyskuje moc odjętą. Jakoż wrzucono kawał drzewa, który natychmiast spłonął. Poprzednio płomienie lizały tylko ludzi i przedmioty, nie pożerając ich wcale. Świadkami tego dziwnego widowiska, oprócz tłumu krajowców, byli Europejczycy, a między innymi — porucznik Olcott, hrabina Wachmiester, dr. Richardson, dr. Pascal (Francuz), prof. Mulvany i wielu innych. Fakir sam nie wchodził w ogień, był tylko widzem, na równi z innymi.

Siła naszych przodków. Przodkowie nasi odznaczali się nadzwyczajną siłą. Kilka przykładów autentycznych przekona nas o tej prawdzie. Ostatni książę masowiecki, Janusz II, kruszył z łatwością podkowy, rwał grube powrozy i rzucał bez trudu wielkiem kołem; król Zygmunt I przerywał pełną talię kart do grania. Żyjący współcześnie krajczy nadworny, Jan Tarło, porywał przeciwnika w gonitwach i z konia zsadzał, drzwi żelazne lub zamek nie wytrzymywały uderzenia ręki jego, a oszczepem pokładał niedźwiedzia. Król August II zdołał jedną ręką zgnieść puhar srebrny, jakby z wosku ulany, zginał szyny żelazne, a wołu jednem cięciem karabeli zabijał. Kasztelan zakroczymski, Stanisław Radzimiński, konia dzikiego chwytał za uszy i zatrzymywał go, a najtęższym żołnierzem rzucał jakby prętami. Wojciech Brodziński 6 zbrojnych husarów do góry podnosił. Marszałek wielki koronny Prokop Sieniawski, karety w pędzie zatrzymywał, jednym zamachem szabli konie i woły przecinał w obecności króla. Marcin Brzozowski, z powiatu gostyńskiego, z beczką piwa tańczył. Za Zygmunta III żył niejaki Teodor Lacki, który wyrywał młode dęby z korzeniami, dzikiego wołu gdy ujął za rogi, rzucał nim o ziemię i kark mu skręcał. Piotr Wiesiołowski żubra na oszczepie osadzał, gdy ten na polowaniu miał już uderzyć na króla Zygmunta. Piwnicy Branickiego, Kopczak, zagrzęzłą karetę ruszył z miejsca, której sześć koni wyciągnąć nie mogło.

50 rezydencyi. Cesarz niemiecki Wilhelm mógłby zmieniać rezydencye co osiem dni, gdyby miał do tego ochotę, a wówczas w każdej rezydencyi mógłby być zaledwie raz na rok, ma ich bowiem aż 50. Trzy zamki cesarskie znajdują się w Berlinie: zamek królewski, zamek Bellevue i zamek Mon Bijou. W Poczdamie liczba zamków cesarskich dochodzi 13 tu: zamek wiejski, Nowy pałac, Babelsberg, Sans-Souci, pałac marmurowy, Oranżerya, Stern, Belweder, Sacro, Charlottenhof, Wildpark i pałac na wyspie Pawiej W Cassel cesarz jest właścicielem „Domu królewskiego“, Loewenburga i Wilhelmhöhe; następnie idą zamki w Wiesbadenie, Hanowerze, Urville, Strasburgu, Stolzenfels, Springe, Sonneck, Brühl, Grunewald, Rominsen, Schoenhausen, Schwedt, Benrath, Wrocławiu, Celle, Charlottenburgu, Ermansdorf, Freienwalde, Goerde, Georgsgarten, Hohenzollern, Homburgu, Hubertusstock, Düsseldorfie, Królewcu, Königswusterhausen, Oliwie, Koblencyi i ostatnio pozyskany drogą spadku w Kadynach.

S. p. ks. Ludwika bułgarska pobierała od ojca swego, ks. Parmy, apanaż roczny w sumie 250 000 fr. i cały ten fundusz, do ostatniego grosza wydawała na szpitale i przytułki dla sierot, na ubogich i chorych. Nie pomagały żadne perswazye, ani rady, księżna sypała ofiary szczerem sercem i hojną dłonią. Na stroje wydawała niesłychanie mało, a wszystko, co oszczędzała z budżetu toaletowego, przeznaczała również na ubogich i chorych. Wielki szpital, który założyła w Sofii i który nosi jej imię, stanowić będzie i dla dalszych pokoleń świadectwo jej miłosierdzia. Do ulubionych rozrywek księżnej należało malarstwo, a obrazy jej nie były pozbawione wartości artystycznej. Jedynym malarzem, któremu dozwolone było spędzać od czasu do czasu kilka godzin w jej pracowni, był Ajdukiewicz.

Geofagia. W biuletynie wiedeńskiego towarzystwa antropologicznego znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące „geofagii“, czyli zwyczaju jedzenia ziemi panującego w większej części krajów podzwrotnikowych. Zwyczaj ten rozpowszechniony jest zwłaszcza pomiędzy murzynami i u Indyan, a wyjątkowo zdarzają się wypadki geofagii i w Europie W pewnych łomach kamienia w Niemczech, zauważono robotników, którzy kładli zawsze na chleb warstwę gliny i jedli te kromki z widocznem upodobaniem. W Persyi istnieje gatunek ziemi, który uchodzi za potrawę zbytkowną, ulubioną przez smakoszów. Na archipelagu malajskim kupują ziemię *ampon* u handlujących artykułami żywności. W Chinach, Nowej Kaledonii, Nowej Gwinei geofagia jest bardzo rozpowszechniona, Humboldt obserwował ją w Ameryce. W Gwatemali z geofagią łączą się zabobony religijne, — podczas niektórych obrządków wierni pożerają z głębokiem nabożeństwem posążki z gliny. Barbarzyński ten zwyczaj wszakże ma wpływ nader szkodliwy — wywołuje suchoty, zapalenie wątroby i bezkrwistość.

Zmarli. W Świniarsku pod Nowym Sączem Zofia Potoczkowa, żona posła do Rady państwa. — We Lwowie Zenon Jan Szydłowski, emer. radzca rach. kraj Dyrekcyi skarbu, lat 63, Stanisław Fübich, dyetaryusz sądowy z Mikołajowa, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 3 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Aforyzmy karnawałowe.

Niejedna toaleta karnawałowa podobna jest do koperty listu: uprzedza odrazu, co w sobie zawiera.

Rany serca mają to do siebie, że albo zabijają odrazu, albo też leczą się bardzo szybko.

Niema większej boleści nad konieczność nienawidzenia człowieka, któregoby się chciało kochać.

Niech żyje wino i kobieta! Oby pierwsze nie za młode, druga nie za stara.

Czy może być coś śmieszniejszego nad męża, który w pocie czoła łowi na sali tancerzy dla żony?

Mąż kokietki jest tylko poduszeczką do wtykania szpilek. Im cierpliwszy, tem lepiej—dla niego.

Nikt nie wie, czy j e s t szczęśliwy; wie tylko, że b y ł szczęśliwy.

Kamieniami brukowane są nietylko ulice, ale serca lalek salonowych.

Pamiętaj, młodziutka tancerko, że drobne słówko „Zobaczymy“, rzucone tancerzowi, jest biletem wizytowym nadziei.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi, Juliana Jeremina i J. Szymańskiego. W piątek „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. W sobotę po południu „Intryga i miłość“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, Juliana Jeremina i Jós. Szymańskiego. W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka i „Powrót taty“, ballada operowa w 3 aktach H. Jareckiego. W poniedziałek „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edm. Rostanda. We wtorek „Lohengrin“.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lutego

(Z.). Po wczorajszej gwałtownej haussie walorów górniczych nastała dziś reakcya. Wywołana ona została po części tem, że niektórzy spekulanci dobrowolnie sprzedawali alpiny i praskie akcye żelazne, chcąc zrealizować duży zysk, osiągnięty z wczorajszej zwyżki, głównie zaś tem, że dyrekcya Zakładu kredytowego chcąc ukrócić wyuzdaną spekulacyę giełdową, obniżyła znacznie wysokość kwoty, do której udziela pożyczek na zastaw walorów górniczych. Alpiny spadły dziś o 4 złr., praskie akcye o 10 złr. Z tej względnej ciszy, jaka zapanowała dziś na targu walorów górniczych, nie należy jednak sądzić, ażeby okres gorączki spekulacyjnej w tych papierach już się skończył — przeciwnie, wielu obawia się całkiem słusznie, że klika zasobnych spekulantów, operujących od kilku miesięcy w tych walorach, teraz umyślnie usuwa się na kilka dni, ażeby dopuścić do obniżenia się ich kursu, a potem znów zacznie kupować i za pomocą jakiegoś manewru giełdowego znów wywoła ogromne fluktuacye kursów. Dlatego też uważam za obowiązek mój o s t r z e d z p u b l i c z n o ś ć n a s z ą, b y p o d ż a d n y m p o z o r e m n i e d a ł a s i ę u w i e ś ć d o s p e k u l a c y i g i e ł d o w e j w w a l o r a c h g ó r n i c z y c h, bo spekulacya ta musi prędzej czy później smutno się zakończyć. Wiem na pewno, że tutejsze kantory i firmy komisowe od pewnego czasu otrzymują z prowincyi, a niestety także z Galicyi, bardzo dużo zleceń zakupna walorów górniczych, wiem także, jak niesumienni ajenci umieją nakłaniać publiczność do gry giełdowej przedstawianiem, że przy odrobinie szczęścia, byle wyzyskać stosowną chwilę, można w ciągu kilku dni podwoić swój kapitał, wiem wreszcie z doświadczenia, ile nieszczęśliwych ofiar dało się już złapać na takie wabiki i ile milionów tą drogą dostało się do kieszeni rabusiów giełdowych, i dlatego podnoszę mój głos przestrogi. Teraźniejsza spekulacya w alpinach, praskich akcyach i innych papierach górniczych trwająca już od grudnia jest objawem bardzo niezdrowym i niebezpiecznym, to mówią otwarcie największe powagi na polu finansowem i nie mają dość słów na potępienie jobberskich machinacyi kliki bogatych aferzystów, wychodzących na rabunek cudzego grosza.

Kraj nasz stroskany tylu przesileniami, a teraz tą wielką klęską, jaką zadała mu spółka spekulantów naftowych podkopując lwowską Kasę oszczędności, nie powinien już dawać się więcej wyprowadzać w pole i powinien zrozumieć, że tylko praca i oszczędność tworzy majątek narodowy, a nie spekulacye i gra giełdowa, bo one nie tworzą wartości, tylko przenoszą z rąk do rąk, skupiając u jednych, a zato obdzierając innych. Spekulacya i gra giełdowa robią tylko, że użyję porównania, zaspy śniegowe, zmiatając śnieg z pola, a zapędzając go do rowów i wądołów, ale jak wiatr nie tworzy śniegu, tak spekulacye i gra giełdowa nie tworzą majątku narodowego. Więc ostrzegam i w imię patryotyzmu zaklinam publiczność naszą w Galicyi, aby nie szła na lep spekulantów i ajentów giełdowych, którzy ją teraz nakłaniać będą do gry hazardowej.

Targ akcyi bankowych ożywił się dziś Znaczne tranzakcye robiono zwłaszcza w akcyach anglobanku i unionbanku. Kurs anglobanków podniósł się dziś do 160, jakkolwiek wiadomo, że dywidenda tegoroczna będzie o 50 ct. niższą od zeszłorocznej, gdyż wyniesie tylko 7 zł. 50 ct., atoli pogłoski o nowych interesach tego banku wywołują wielkie zainteresowanie w sferach giełdowych. Na kurs unionów korzystnie oddziaływa pogłoska o nowych projektach finansowych tej instytucyi, w związku z którymi ma być podróż jej dyrektora Minkusa do Berlina.

Z Pesztu donoszą o bankructwie małej Kasy oszczędności w mieście Kis-Czell. Kasa ta założona jako towarzystwo akcyjne przed laty trzydziestu miała kapitału akcyjnego 50 000 zł., funduszu rezerwowego 40 000 zł., a wkładek oszczędności na 1 200 000 zł. Pożyczyła ona za wiele, bo przeszło pół miliona na weksle, co wywołało zaniepokojenie wśród właścicieli książeczek. Z początkiem lutego wypowiedziano wkładek na 180.000 zł. i to wywołało bankructwo. Deficyt wyniesie podobno 530.000 zł., to znaczy, że połowa wkładek przepadnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·90, węgierskie 397 50, Anglobanki 159·75, Uniony 318 50, Bankverein 277·—, Länderbanki 246 75, Ludwiki 210.80, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 256.—, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·55, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 102·15, węgierska złota 119 80, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 8 lutego. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25—30 ct. za krowy 350—500 kilo 20—26 ct., za buhaje 400—600 kilo 22—28 ct. Ceny mięsa w rzeźni, tylne od 40—50, przednie 30—48 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie woły p. T. Fedorowicza z Maksymówki, Geringera z Adolfówki; woły i krowy Potockiego z Uhrynia; krowy Ostaszewskiego z Klimkówki. W Wiedniu woły Fedorowicza z Maksymówki i Skrzyńskiego z Żurawna. W Pradze woły Potockiego z Uhrynia.

Targ wiedeński 6 lutego 1899. Ogromny spadek cen z powodu nadmiernego spędu; — nie jest wskazane aż do dalszego zawiadomienia posełać bydła do Wiednia. Spęd 6139 sztuk. Płacono za galicyjskie prima, 32 — 35 złr. Towar średni 28—31 złr. Krowy 19 — 25 złr.

Targ praski 6 lutego 1899. Spęd z Galicyi 788 sztuk. Płacono za woły, towar średni 28 — 32 złr., prima 32 — 35 złr. Krowy od 24 — 29 złr. Buhaje 27 — 35 złr. za 100 kilo żywej wagi. Targ ożywiony.

Telegramy Przeglądu.

Praga 9 lutego. *Narodni Listy* donoszą z Wiednia, że onegdaj odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisyi Koła polskiego, za współudziałem ministra Jędrzejowicza i namiestnika hr. Pinińskiego i że uchwalono na niem wyrazić wobec rządu życzenie, aby Sejm galicyjski zwołany został na 16 bm.

Madryt 9 lutego. Królowa podpisała dekret, zwołujący kortezy na 20 bm. i drugi dekret, przywracający znów gwarancye konstytucyjne w całym kraju.

Londyn 9 lutego. Donoszą z Waszyngtonu, że Amerykanie znaleźli na polu bitwy pod Manilą siedm kobiet, które w przebraniu męskiem brały udział w walce po stronie powstańców.

Waszyngton 9 lutego. Jak z Manili donoszą, odbyła się onegdaj wieczorem ponowna potyczka, w której powstańcy zostali odparci. Po stronie Amerykanów ma być dwóch zabitych i sześciu rannych.

Wiedeń 9 lutego. Unionbank zawarł z towarzystwem berlińskiem Union-Electricitäts-Gesellschaft umowę o założenie w Wiedniu filii tego towarzystwa. Unionbank przystępuje do nowego przedsiębiorstwa z połową kapitału akcyjnego, obejmuje sfinansowanie akcyi i mieć będzie kilku przedstawicieli w zarządzie spółki.

Budapeszt 9 lutego. Sejm węgierski na wniosek przewodniczącego, Madarasza, odroczył się do przyszłego czwartku.

Monastyr 9 lutego. Dwaj Bułgarzy zranili w sobotę w miejscowości Prilep serbskiego agitatora. Wywiązała się potem bójka z Turkami, którzy przybywszy na pomoc zabili jednego z napastników. Zginęło przytem także dwóch muzułmanów, a kilku odniosło rany. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Konstantynopol 9 lutego. O zgromadzeniu przywódców rodów albańskich, które odbyło się w miejscowości Ipek, donoszą, że przywódcy ci zobowiązali się w razie wybuchu jakichkolwiek niepokojów w Macedonii, dostawić siedmnaście do dwudziestu tysięcy ludzi pod wodzą albańskich naczelników, a w razie ogólnej wojny zwiększyć pospolite ruszenie do siły 200 tysięcy ludzi.

Wiedeń 9 lutego. Wczoraj w południe odbył się tu ślub hrabianki Zofii Baworowskiej z porucznikiem dragonów, Karolem hr. Haugwitzem.

Paryż 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożono sprawozdanie komisyjne o projekcie ustawy co do przekazywania spraw rewizyjnych całemu trybunałowi kasacyjnemu — wraz z aktami przeprowadzonego przez Mazeau śledztwa przeciw oskarżonym o stronniczość funkcyonaryuszom trybunału kasacyjnego. Obrady nad tym przedmiotem odbędą się w piątek. Referent, wypytywany w korytarzach Izby, oświadczył, że śledztwo, przeprowadzone przez Mazeau, nie usprawiedliwia bynajmniej wniesienia projektu ustawy, który ma charakter okolicznościowy. Badanie aktów śledztwa, przeprowadzonego przez p. Mazeau, dowodzi niewinności oskarżonych funkcyonaryuszów trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 9 lutego. Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Chebu (Eger), że tamtejsze starostwo zawiadomiło komitet, który się utworzył dla wzniesienia pomnika Bismarkowi, iż nie zezwala na wystawienie pomnika w Chebie. Odnośny reskrypt uznaje wprawdzie wielkie zasługi Bismarka jako męża stanu, pomimo to jednak uważa za potrzebne mieć na oku przedewszystkiem patryotyzm austryacki.

Berlin 9 lutego. Komisyi budżetowej parlamentu złożył wczoraj deput. Bassermann sprawozdanie o przedłożeniu w sprawie podwyższenia siły prezencyjnej armii na stopie pokojowej. Referent położył nacisk na nieodzowną potrzebę proponowanej organizacyi artyleryi polowej, której stan ma być powiększony o 8883 ludzi i 4393 koni, oraz na potrzebę haubic polowych. Armia w ten sposób byłaby powiększoną o 505 dział i 859 haubic. Ogólne koszta tego wszystkiego wyniosą około 75 milionów.

Grac 9 lutego. *Slovenec* dowiaduje się, że w tych dniach ogłoszone będą cesarskie rozporządzenia w sprawie ustawy o kontyngencie rekruta, podwyższeniu podatku od cukru i podwyższeniu płac sług państwowych.

Wiedeń 9 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że prezydent hr. Thun miał w ostatnich dniach odbyć szereg narad z przewódcami różnych stronnictw w Radzie państwa, a przedewszystkiem z członkami młodoczeskiego komitetu wykonawczego. Według informacyj wiedeńskiego biura korespondencyjnego, wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Paryż 9 lutego. Niektóre dzienniki paryskie doniosły były, że Quesnay de Beaurepaire, który tak ostro wystąpił przeciw Bardowi, wystosował był do niego list w bardzo uprzejmych i serdecznych słowach, już w czasie, kiedy przed trybunałem kasacyjnym toczyła się sprawa rewizyi procesu Dreyfusa Dzienniki podniosły z tego powodu przeciw Beaurepairowi zarzuty, wykazując sprzeczność i nieszczerość jego postępowania. Dziś wyjaśnia Beaurepaire w *Echo de Paris* sprawę tego listu. List ten — powiada Beaurepaire — datowany 25 grudnia ubiegłego roku, był odpowiedzią na kartkę, którą d. 6 grudnia napisał do niego Bard, usprawiedliwiając się, że szukał w jego biurze Picquarta, bo miał Picquartowi coś ważnego zakomunikować w imieniu prezydenta Loeva. Odpowiadając na tę kartkę, napisał do Barda list i zakończył go następującymi słowami: „Podnoszę z żalem, że niestety w tej sprawie jesteśmy różnego zdania, pozostaję mimo to pańskim stałym i serdecznym przyjacielem“. Beaurepaire tłómaczy te uprzejme słowa tradycyjną uprzejmością, którą zachowywali zawsze w stosunkach pomiędzy sobą sędziowie trybunału kasacyjnego. W dzisiejszym swym artykule w *Echo de Paris* atakuje on bardzo ostro Barda. — Niektóre dzienniki ogłaszają wyciąg z aktów śledztwa, które przeprowadził prezydent Mazeau. Według wyciągów tych, zeznania świadków, przesłuchiwanych przez Mazeau, były sprzeczne: jedni świadkowie utrzymywali, że sędziowie postępywali z całą objektywnością i sprawiedliwością, drudzy uskarżali się na stronniczość sędziów trybunału kasacyjnego.

Londyn 9 lutego. Według doniesienia *Morning Post* z Nowego Jorku, uchwaliła komisya marynarki powiększyć ilość okrętów wojennych o 3, tak, że amerykańska flota składać się teraz będzie z 16 wielkich okrętów wojennych.

Praga 9 lutego. W motywach orzeczenia starostwa w Chebie, tyczącego się zakazu postawienia pomnika Bismarkowi, powiedziano, że każde wspomnienie o Bismarku jest ściśle połączone z jego działalnością jako męża stanu, to zaś ze stanowiska austryackiego jest niestosowne i niedopuszczalne, aby zasługi jego były w Austryi demonstracyjnie czczone, jak to się miało stać przez wzniesienie mu pomnika.

Konstantynopol 9 lutego. Zgromadzenie narodowe na wyspie Samos zawiadomiło gubernatora Muzurosa beja, że z powodu jego nieudolności nadal nie będzie go uważało za gubernatora.

Belgrad 9 lutego. Arcyksiążę Leopold Salvator i ekskról Milan przybyli tu z Sofii. Arcyksiążę został owacyjnie przyjęty przez króla Aleksandra i przez publiczność. Pozostaje on tu do wieczora. Odjazd nastąpi o godzinie 6.

Lwów 8 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. a. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 292 — do 295,00 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374 — do 384 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98,00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 00 do 97 70 4 proc. los. w 56 lat 95·30 do 96 00

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.90—98.60, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98 20 Pożyczki kraj. 6 proc. 10-.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98 20 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 00 do 94 70

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyal 9.50 do 9.60 Rubel rosyjski papierowy 127 30 do 128.30, 100 marek niemieckich 58,80 do 59.20

Wiedeń 8 lutego. Akcye Towarzystwa naftowego Schodnica notowały dziś 830, o 50 złr. więcej niż wczoraj.

Wiedeń 8 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18.10—18.30. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12 25—12 30. Tendencya spokojna.

Berlin 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 50. Spirytus 39·10.

Paryż 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102 87. Mąka na miesiąc bieżący 45·20.

Frankfurt 8 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 228 10; kolej państwowa 155 30; alpiny 240 —; dyskonto 203·70; laura 223 45. Tendencya silna

---

Wiedeń 9 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·56—9·57, na maj-czerwiec 9 25—9 26; żyto na wiosnę 8.14—8·15; kukurudza na maj-czerwiec 5 05—5·06; owies na marzec 6·13—6 14; rzepak 12·25—12·35; olej rzepakowy na maj-czerwiec 33—34. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 9 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9 69—9·70, na kwiecień 9 47—9 48, na październik 8 56—8 57; żyto na marzec 7·78—7·80; kukurudza na maj-czerwiec 4·74—4·76; owies na wiosnę 5 83—5·84; rzepak na sierpień 11·20—12·30. Popyt na pszenicę słaby. — Tendencya powściągliwa. Pogoda: pochmurno.

8)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Jeśli ośmieliłem się przemówić do pani — rzekł — to jego wina, nie moja. Odkąd tu weszliśmy, pożera panią oczyma i nie mogę wydobyć z niego ani słowa, a że ciekaw jestem dowiedzieć się od niego wielu rzeczy, więc nie widziałem innego sposobu, jak ułatwić mu to poznanie. Mam nadzieję, że środek okaże się skutecznym i życzę sobie tego najmocniej, ponieważ już cztery miesiące jak nie widziałem tego oto młodzieńca, który dziś zrana wrócił z głuchej prowincyi..

— Z jakich stron? — przerwała dama.

Pytanie to było niespodziewanem i zdziwiło nawet rezolutnego Gouvilla.

Właściwie Paweł powinien był na nie odpowiedzieć, lecz zaskoczony znienacka prezentacyą, stracił zupełnie głowę.

Przyjaciel go wyręczył.

— Z Bretanii — rzekł — z Niższej Bretanii, gdzie ujrzał światło dzienne. Nie wygląda na to, nieprawdaż?

— Czy Bretończycy mają specyalny wygląd? — spytała nieznajoma z uśmiechem.

— Tu w Paryżu uchodzą za dzikich ludzi.

— Co do mnie, wyrobiłam sobie pod tym względem inne zupełnie zdanie, nawet przed poznaniem p. de Ponteroix.

— Jakto! — zawołał Paweł — więc nie jestem pierwszym Bretończykiem, który ma szczęście panią widzieć?

— Wielu pańskich kompatryotów jest oficerami marynarki. Ja zaś mieszkałam na wyspie św. Maurycego, gdzie stoją niekiedy w przystani francuskie okręta wojenne.

— Odrazu domyśliłem się, że jesteś pani kreolką — zawołał Jakób.

Mówiąc to, kłamał bezczelnie, wziął ją był bowiem za Hiszpankę z południowej Ameryki lub Meksyku.

— A zatem przybywasz pani z wyspy św. Maurycego? — zagadnął zuchwale.

— Nie — odparła dama nie obrażona wcale pytaniem — od pewnego już czasu opuściłam strony rodzinne. Lecz w roku 1886 mieszkałam jeszcze na wyspie św. Maurycego, wówczas to właśnie zatrzymywała się tam francuska fregata wojenna; kapitanem na niej był Bretończyk, którego przyjmowałam często u siebie. Był to prawdziwy gentleman. Może go panowie znacie?

— Ponteroix zna go zapewne bodaj z nazwiska. Zechciej je pani wymienić.

— Był to kapitan Piotr de Roscanval.

— Mój wój! — zawołał Paweł ze zdziwieniem.

— Jakto! pan jesteś siostrzeńcem tego dzielnego człowieka. Można panu powinszować takiego pokrewieństwa.

— W roku zeszłym miałem nieszczęście stracić wuja.

— Umarł! To nie do uwierzenia! Był w sile wieku, a opuszczając wyspę św. Maurycego, cieszył się najlepszem zdrowiem.

— Miał zaledwie lat pięćdziesiąt i był atletycznej budowy, mógł więc przeżyć drugie tyle. Zginął z wypadku.

— To okropne! Wiem, że był wdowcem, ale miał dzieci.

— Tak, syna i córkę.

— Często mi o nich wspominał. Bardzo był do nich przywiązany i obiecywał sobie, że po powrocie nigdy już ich nie opuści.

— Miał właśnie usunąć się ze służby, gdy został zabity na polowaniu.

— Czy dzieci jego mieszkają w Paryżu?

— Nie pani. Córka przyjeżdża tu właśnie do ciotki swej. Odwiezie ją brat i pozostawi tu do wiosny.

— Jeśli, notabene do tego czasu panienka nie wyjdzie za mąż — wtrącił de Gouville.

— W jakim-że jest wieku?

— Ma lat dziewiętnaście, nieprawdaż Pawle?

— Trochę więcej — odparł kuzynek Paweł, nierad widocznie z obrotu, jaki przyjmowała rozmowa.

Tymczasem przedstawienie już się skończyło, aktorowie zniknęli po za kulisami, a jeśli kurtyna nie zapadła, to tylko dlatego, że teatr anamicki nie posiadał jej wcale.

Publiczność, którą roznoszone na dużych kijach afisze uwiadamiały, iż widowisko ma być ponowione o dziewiątej wieczór, opuszczała powoli salę.

Na scenie pozostał jeden tylko cymbalista i przyglądał się damie; ta zaś prowadząc rozmowę z przyjaciółmi, ani na chwilę nie spuszczała go z oka.

Przed opuszczeniem teatru dała mu znak, który przetłómaczony na słowa, mówił: „Przyjdź, mam ci coś do powiedzenia“.

Tak przynajmniej tłómaczył go sobie Jakób.

Paweł nic nie spostrzegł.

Przedsiębiorczy jego towarzysz, nawiązał znowu rozmowę, mając nadzieję, że tak miła znajomość nie ograniczy się na tem jednem widzeniu.

Pierwsze lody były już przełamane i choćby nawet nieznajoma nie przyjęła zaproszenia na obiad, należało się spodziewać, że powie im przynajmniej swój adres i nazwisko.

Cymbalista zeszedł tymczasem ze sceny. Kreolka podążała ku wyjściu. Za nią przyjaciele, mocno zaintrygowani.

Jakóba zwłaszcza niepokoiła ta zagadka, uosobiona w pięknej kobiecie, która przybywając z za oceanu Indyjskiego, mówiła czystym, paryskim akcentem, która znała ojca Stefanii de Roscanval, a miała konszachty z jakimś wygrywającym na cymbałach anamitą. Obejście jej było śmiałe, lecz nie wyzywające i zupełnie przyzwoite.

To też Jakób zmienił ton rozmowy.

— Przepraszam panią najmocniej — rzekł — za moją śmiałość. Zbliżając się do pani, nie wiedziałem z kim mam do czynienia.

— O ile mi się zdaje, nie wiesz jeszcze dotąd — przerwała mu żartobliwie.

— Wiem, żeś pani znała wuja mojego przyjaciela. To mi wystarcza, aby żałować, iż jej uchybiłem, rozpoczynając rozmowę bez poprzedniej prezentacyi.

— Czy żałujesz pan, żeś mi się przedstawił?

— Och! przeciwnie. Obaj z Pawłem błogosławimy traf, który nas zbliżył do pani i bylibyśmy nad wyraz szczęśliwi, gdyby to spotkanie mogło przeciągnąć się dłużej.

— Co pan przez to rozumiesz? — spytała nieznajoma, marszcząc brwi groźnie.

— Prośba taka jest może zbyt śmiała, lecz szczytem szczęścia byłoby nam przepędzić resztę wieczoru z panią na wystawie.

— To niemożebne, lecz wolno panom odprowadzić mnie do powozu, który czeka na mnie opodal.

— Czy nie ujrzymy już pani więcej?

— Będzie to zależeć od panów. Dla zakończenia niewyraźnej sytuacyi oświadczam, że gdybyście złożyli mi wizytę, przyjmę was w moim domu. Hrabina de Salazie, ulica Kléber 54. Jestem wdową, osiądę, być może, w Paryżu. Od panów zależy podtrzymać tę znajomość. Będziemy rozmawiali o naszym wspólnym przyjacielu. Przez pamięć na niego z taką łatwością otwieram panom mój dom.

— Jego dzieci rade będą bardzo poznać panią. Tymczasem obaj z Pawłem skorzystamy z udzielonego nam pozwolenia — rzekł de Gouville.

Hrabina spojrzała na Pawła, który na to nieme zapytanie odpowiedział niewyraźnem mruknięciem. Widocznem było, iż nie pragnie wcale zapoznawać jej ze swoją kuzynką, Stefanią de Roscanval.

Przed sztachetami alei La Tour Maubourg stał powóz, śliczna karetka, zaprzężona w dwa gniadosze. Na koźle siedział stangret w liberyi, przed herbowemi drzwiczkami krążył lokaj. Cały ekwipaż wyglądał wspaniale. Gouville przekonywał się coraz bardziej, że pani de Salazie nie jest pierwszą lepszą awanturnicą. Odwrócił się jednak, aby zobaczyć, czy cymbalista anamicki nie idzie za nią.

Przypomniał sobie, że podczas przedstawienia hrabina przyzwała skinieniem głowy tego potwora i nie zdziwiłby się wcale, ujrzawszy go po za nią, lecz nie dostrzegał kochinchińczyka. Nieprawdopodobnem było zresztą, aby człowiek tak nędznej powierzchowności ośmielił się iść przez esplanadę za wytworną damą.

Widocznie znaki porozumiewające istniały jedynie w wyobraźni Gouvilla.

Piękna hrabina, nie pożegnawszy swoich nowych znajomych, wsiadła do powozu i kazała jechać do domu.

Przyjaciele spojrzeli po sobie i żal im się zrobiło, że pozwolili umknąć tej ślicznej ptaszynie, lecz któż mógł przewidzieć, że ta przygoda będzie miała tak nagłe rozwiązanie? Gouville brał ją ze strony pocieszniej.

— Trudno przecież — rzekł — aby zabrała nas obu razem do powozu. Poprzestańmy na tem, że zostawiła nam swój adres.

— Niepotrzebnie zachęcałeś ją do wejścia w stosunki z moją kuzynką — wtrącił Paweł de Ponteroix.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.